66

GAZETY WOJENNE

Unikalna kolekcja z II wojny światowej

Zdławienie Powstania Warszawskiego

Życie codzienne

Exodus ludności Warszawy

Świadkowie mówią

Relacje tych, którzy to przeżyli...

Widziane z bliska

„Goliaty"

Postacie

von dem Bach

Tego dnia 4 października 1944







Ówczesna gazeta zreprodukowana w całości

„Nowy Kurier Warszawski" - 28 października 1944

cena 4,29 zł co tydzień ISSN 1505-0122 INDEKS : 343765

Zdławienie Powstania Warszawskiego

Po wybuchu Powstania Warszawskiego władze niemieckie nie od razu zdały sobie w pełni sprawę z charakteru walk w mieście. Zgodnie z rozkazem Hitlera do rozprawy z niepokorną stolicą Polski rzucono siły mające ją unicestwić.

Już po niewielu godzinach od wybuchu Powstania, w meldunku sytuacyjnym Grupy Armii „Środek" stwierdzano wyraźnie: „W Warszawie rozpoczęło się o godzinie 17.00 powstanie polskiego ruchu oporu. Otoczono szereg niemieckich urzędów. Tylko częściowo udało się przyjść im z odsieczą".

Niemcy, po pierwszym zaskoczeniu rozmiarami Powstania, przystąpili do rozprawy z Warszawą. Zadanie to zrealizować miały między innymi: oddziały Wehrmachtu, SS i policji, a także uzbrojeni członkowie miejscowej administracji cywilnej. Siły te składały się z regularnych wojsk garnizonu, jednostek lotnictwa, pododdziałów dywizji „Hermann Göring" (przerzucanych pospiesznie przez Warszawę dla łatania sypiącego się frontu wschodniego), a także z oddziału Sipo (policji bezpieczeństwa) i SD (służby bezpieczeństwa) pod komendą SS-Hauptsturmführera Alfreda Spilkera. W próbach otwarcia arterii Alei Jerozolimskich 3 sierpnia i w dniach następnych uczestniczył 4 pułk wschodniopruskich grenadierów. W walkach pierwszych dni Powstania zaznaczyła też swój udział - przebijająca się przez miasto ze wschodu na zachód, pod Magnuszew, 19 Dywizja Pancerna. Obronę Cytadeli wzmocnił przerzucony z Zegrza 384 ochronny batalion kolejowy.

Niemcy przystąpili do rozprawy z Warszawą.

Łącznie w pierwszych godzinach Powstania Niemcy mogli mu już przeciwstawić 15-16 tys. żołnierzy, dobrze uzbrojonych i zajmujących z reguły łatwe do obrony pozycje w silnie umocnionych budynkach, często osłanianych dodatkowo przez bunkry, wyposażone w gniazda karabinów maszynowych.

Zburzyć Warszawę

3 sierpnia 1944 r., w rozmowie z generalnym gubernatorem Hansem Frankiem, nowo mianowany szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, znany teoretyk i praktyk użycia broni pancernej, gen. pułkownik Heinz Guderian podkreślał: „Sytuację w Warszawie będzie się próbowało opanować za pomocą najbardziej radykalnych środków, jakie w ogóle są do dyspozycji [...] Pan gubernator generalny może być zupełnie spokojny, że uczyni się wszystko, co tylko leży w ludzkich możliwościach, żeby Warszawa [tzn. niemiecki

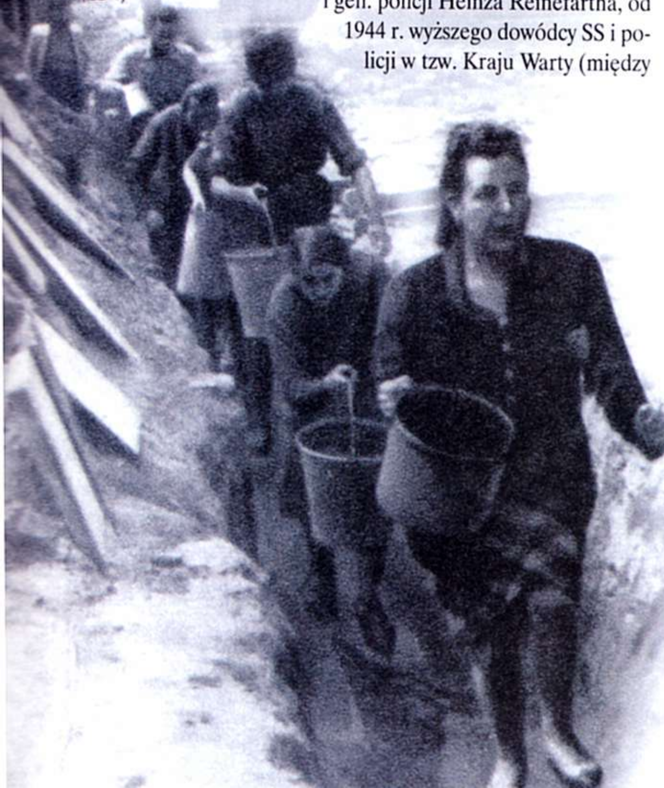


▲ W sztabie u SS-Gruppenführera i generała policji w Warthelandzie, Heinza Reinefartha, którego grupa policyjna przybyła do Warszawy już w trzecim dniu Powstania. *(CBW)*

◄ Dowództwo niemieckich sił walczących z Powstaniem powierzone zostało Erichowi von dem Bach-Zelewskiemu, cieszącemu się w środowisku wojskowym opinią specjalisty od „mokrej roboty". *(CBW)*



▲ **Z czasem nie liczono już ni rannych, ni poległych.**
(CBW)



▼ **Warszawa mogła bronić się tak długo dzięki uruchomieniu studni głębinowych, co umożliwiło dostęp do wody.**
(CBW)

garnizon w Warszawie] otrzymała posiłki. Miasto to powinno potem ponieść surową karę".

Na rozkaz Reichsführera SS Heinricha Himmlera ściągano duże posiłki spoza Warszawy, głównie z Poznania i Prus Wschodnich. Zasadnicze wzmocnienia przybyły już 3 i 4 sierpnia. Były to: brygada szturmowa SS RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia) pod dowództwem SS-Brigadeführera Mieczysława Kamińskiego - 1700 ludzi, grupa policyjna z Poznania SS-Gruppenführera i gen. policji Heinza Reinefartha, od 1944 r. wyższego dowódcy SS i policji w tzw. Kraju Warty (między innymi 16 kompanii policji i kompania SS), 608 poznański pułk ochronny (*Posener Ersatz-Regiment*) płk. Schmidta, a z Olecka - *SS-Sturmbrigade „Dirlewanger"* SS-Oberführera Oskara Dirlewangera (około 900 esesmanów). W tłumieniu Powstania wziąć też miała udział kompania SS „Röntgen" i zmotoryzowany batalion policyjnej straży ogniowej (wykorzystywany do wypalania obiektów (!), w których nie ustawał opór powstańców). W trakcie Powstania w Warszawie działały także między innymi: na Czerniakowie i Powiślu - kompania ukraińska, a także podporządkowani Dirlewangerowi rosyjskojęzyczni Azjaci z *Osttürkischer Waffenverband der SS*. Na Żoliborzu dał się poznać batalion azerbejdżański. Wreszcie kordon izolujący miasto od zaplecza stanowiły - oprócz Niemców - między innymi jednostki kozackie, ormiańskie i - jedyni chyba życzliwi Polakom - Węgrzy (za tę życzliwość wobec powstańców Niemcy już w trakcie walk wycofali spod Warszawy 12 węgierską dywizję rezerwową).

Ocenia się, że w szczytowym okresie rozbudowy sił von dem Bacha w Warszawie (przed szturmem Starego Miasta), liczyły one blisko 25 tys. doskonale uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy (w tym około 330 oficerów). Łącznie w działaniach przeciwko Warszawie uczestniczyło około 50 tys. Niemców i ich sojuszników.

Pierwsze dni walki

Szczególnie znaczny udział w walkach (i zbrodniach na ludności cywilnej) pierwszego tygodnia sierpnia miały nawet nie oddziały SS, a policji poznańskiej, którym gen. von dem Bach wystawił taką oto ocenę: „Bataliony policji poznańskiej miały tylko warunkową wartość bojową. Nie posiadały wcale zapału do natarcia. Dlatego, o ile zostały użyte do ataku, musiała im przedtem utorować drogę ciężka broń. Zanim obsadzony przez nieprzyjaciela blok domów nie został całkowicie rozbity pociskami lub podpalony miotaczami płomieni, policja nie odważała się atakować. Natomiast w obronie raz zajętego stanowiska trzymała się zażarcie. Dyscyplina wojskowa, w przeciwieństwie do brygady Dirlewangera, była dobra". Z kolei jednak jednostka Dirlewangera cieszyła się opinią szczególnie skutecznej w walce. Podkreślał to sam von dem Bach: „Składała się ona wyłącznie z karanych poprzednio kryminalistów i przestępców politycznych, którym była za-

„Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców".



pewniona amnestia, o ile wykażą się męstwem w walce. Byli więc ludźmi, którzy nie mieli nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Dlatego też narażali swe życie bez wahania. [...] W walce nie dawali pardonu, jak i nie oczekiwali go sami. Brygada Dirlewangera miała wskutek tego straty sięgające trzykrotnej liczby w stosunku do swego stanu początkowego. Do tego trzeba dodać, że był w niej wysoki procent ludzi uprzednio karanych za kłusownictwo, którzy posiadali zadziwiająca sprawność strzelecką". Wytyczne Heinricha Himmlera w sprawie likwidacji Powstania dawały ludziom pokroju Dirlewangera całkowitą swobodę w stosowaniu najsroższych represji. To tłumaczyło szczególnie bezwzględny i krwawy charakter pacyfikacji niepokornego miasta. Rozkaz Reichsführera Himmlera głosił: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy".

Na szlaku zbrodni

Dowództwo nad siłami Wehrmachtu i Waffen SS w Warszawie pełnił początkowo, bardziej nominalnie niż faktycznie, odcięty w Pałacu Brühla gen. por. Walter Stahel (komendant wojskowy Warszawy). Wieczorem 5 sierpnia do Warszawy dotarł

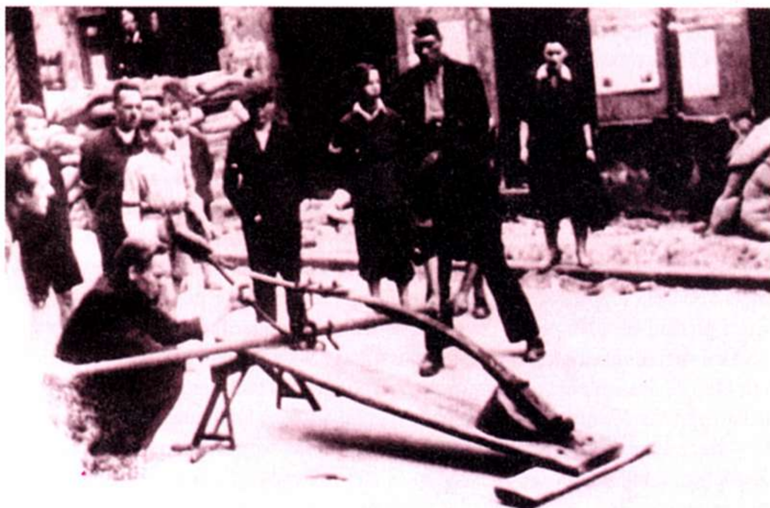


SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski, mianowany przez Himmlera dowodzącym w rejonie miasta. Z dniem 6 sierpnia 1944 r. objął on komendę nad siłami przeznaczonymi do stłumienia Powstania.

Od pierwszych dni walk w Warszawie Niemcy uciekali się do skrajnego okrucieństwa, dokonując na wielką skalę egzekucji tak jeńców jak i tysięcy cywilów.

Pierwszej masowej egzekucji dopuszczono się jeszcze 2 sierpnia w więzieniu Mokotowskim. Ofiarą rozstrzeliwań padło tu około 600 osób! Mord nastąpił po tym, jak zastępca kierownika więzienia przekazał 794 więźniów (w tym 41 małoletnich), dowódcy stacjonującego w koszarach przy Rakowieckiej 3 zapasowego batalionu grenadierów pancernych SS. Tylko niewielkiej części skazańców udało się zbiec.

Choć mordowanie wziętych do niewoli powstańców i ludności cywilnej rozpoczęło się już 1 i 2 sierpnia, jednak prawdziwa eksplozja niemieckiego terroru rozpoczęła się w dniu 5 sierpnia na warszawskiej Woli. To właśnie 5 sierpnia, około godziny 7 rano oddziały policji Reinefartha, wsparte przez siły SS Dirlewangera, rozpoczęły natarcie ku wschodowi. Posuwanie się piechoty wspierane było między innymi przez artylerię pociągu pancernego nr 75 i kompanię czołgów z dywizji „Hermann Göring".



Warszawska Golgota

Szlak posuwania się Niemców znaczyły zbrodnie. Na zajętych, na ogół bez większych walk, obszarach Woli dochodziło do masowych egzekucji ludności cywilnej. Główny rejon krwawej niemieckiej pacyfikacji, znaczonej tysiącami ofiar, obejmował obszar wzdłuż osi ulicy Wolskiej (głównie od wiaduktu kolejowego przy ulicy Bema, do Placu Kercelego i ulicy Okopowej).

Już 5 sierpnia na terenie fabryki „Ursus" (ul. Wolska 55) Niemcy wymordowali około 6 tys. osób, głównie mieszkańców ulic: Działdowskiej, Płockiej, Sokołowskiej, Staszica, Wolskiej, Wawelberga i Skierniewickiej. Wśród ofiar rzezi były małe dzieci, a nawet 3-miesięczne niemowlęta! Jeszcze tego samego dnia miejscem kolejnej wielkiej masakry stał się cmentarz prawosławny przy Wolskiej 140, gdzie od kul oprawców zginęło kilkaset osób, w tym między innymi kilkunastu polskich policjantów z XXII komisariatu. W pobliżu ginęli prawosławni, w tym dzieci z sierocińca przy parafii prawosławnej św. Jana.

W Parku Sowińskiego w licznych egzekucjach zamordowano około 1,5 tys. osób. W kościele św. Wawrzyńca i na przyległym terenie zginęło kilkuset mieszkańców, a wśród nich proboszcz miejscowej parafii ks. Kanonik Mieczysław Krygier. W dniach 5-8 sierpnia oprawcy z grupy bojowej Reinefartha w kilku masowych egzekucjach zamordowali około 4,5 tys. osób w rejonie ulicy Górczewskiej i Moczydła. Krwią niewinnych ofiar spłynęła Fabryka Franaszka (ul. Wolska 41/45), gdzie w dniach 5-8 sierpnia zamordowano około 4 tys. osób, wśród nich właściciela - Kazimierza Franaszka. Nie oszczędzono szpitali. Ofiarą furii padły setki chorych i personel medyczny.

Nie było prawie odcinka ulicy czy podwórza, który nie byłby miejscem męczeństwa przypadkowych ofiar. Łączną liczbę ofiar rzezi, dokonanych na Woli, głównie przez niemieckie formacje policyjne, szacuje się na około 30-35 tys., a łącznie w całej Warszawie w okresie Powstania - na nie mniej niż 52-54 tys.! Celem tak okrutnych, masowych zbrodni miało być między innymi sparaliżowanie woli oporu sił powstańczych, posianie zwątpienia i rozpaczy. Temu celowi służyło przepędzanie cywilnych uchodźców na tereny kontrolowane przez AK, by - opowiadając o rzeziach - oddziaływali negatywnie na morale żołnierzy Powstania...

21 IX 1944

• **Holandia: polscy spadochroniarze lądują między Arnhem i Nijmegen.**



25 IX 1944

• **Niemcy: Hitler zarządza utworzenie formacji Volksturmu - brygad ochotników broniących swojego terytorium.**

26 IX 1944

• **Włochy: brytyjska 8 Armia przekracza Rubikon.**

28 IX 1944

• **Moskwa: porozumienie Tito-Stalin zezwalające na wkroczenie Armii Czerwonej do Jugosławii.**



▲ Niemiecki oddział szturmowy powraca z akcji. *(CBW)*

◄ Przeciwko działom i samolotom używano broni powstańczej konstrukcji. Tu: katapulta miotająca na kilkadziesiąt metrów butelki z benzyną. *(zbiory prywatne)*



przed sądem polowym, skazany na śmierć i niezwłocznie rozstrzelany! Jego ludzi wycofano z Warszawy na skraj Puszczy Kampinoskiej do Truskawia, gdzie mieli uczestniczyć w izolowaniu niepokornego miasta od pomocy z zewnątrz. Tu w nocy z 2/3 września 1944 r. pułk RONA został zaskoczony przez oddziały AK majora „Okonia" i ppor. „Doliny" i niemal całkowicie rozbity. Zginęło około 100, a rany odniosło 200 esesmanów.

Bezwzględność w walce, wobec wziętych do niewoli jeńców, a także drakońskie represje wobec ludności cywilnej sami Niemcy tłumaczyli częściowo tym, że - jak we wspomnieniach pisał gen. Guderian - „W walkach w Warszawie, tak jak zawsze w walkach z powstańcami, trudno było odróżnić zorganizowanych bojowników od nie biorących udziału w Powstaniu cywilów". Poza tym Niemcy byli często zdezorientowani tym, że Polacy masowo używali zdobycznych mundurów (panterek) i charakterystycznych, głębokich niemieckich hełmów, co - jak starał się tłumaczyć Guderian - potęgowało u Niemców „poczucie niepewności, a więc i skłonność do bezwzględnych metod walki". Ale czy można tym uzasadnić wymordowanie na Woli w pierwszych dniach Powstania kilkudziesięciu tysięcy cywilów, w tym setek małych dzieci?

Już w pierwszym okresie walki przeciwko powstańcom Niemcom udało się przebić przez warszawskie mosty główne trasy komunikacyjne z zachodu na wschód, co miało zasadnicze znaczenie dla utrzymania rozległego przedmościa praskiego.

▲ Użycie lotnictwa do zdławienia Powstania wielokrotnie zwiększyło ilość ofiar wśród ludności cywilnej. Tu: kolejna ofiara niemieckiego ostrzału.
(CBW)

▼ Metodycznie, dom po domu, ulica po ulicy, oddziały niemieckie zdobywały ośrodki polskiego oporu.
(CBW)

Na Woli i Ochocie

6 sierpnia Niemcy kontynuowali natarcie z Woli do Śródmieścia. Udało im się przebić korytarz wzdłuż ulic: Chłodnej, Elektoralnej w kierunku Placu Żelaznej Bramy, a nawet Placu Piłsudskiego i uwolnić - izolowanych w Pałacu Brühla - komendanta garnizonu gen. Stahela i gubernatora Warszawy Fischera.

W dzienniku działań bojowych niemieckiej 9 Armii zapisano pod datą 7 sierpnia: „Pierwsze osiągnięcia w walce o Warszawę. Grupie nacierającej od zachodu udaje się odzyskanie komunikacji z budynkiem komendantury na Placu Hitlera [tak Niemcy nazywali Plac Piłsudskiego]".

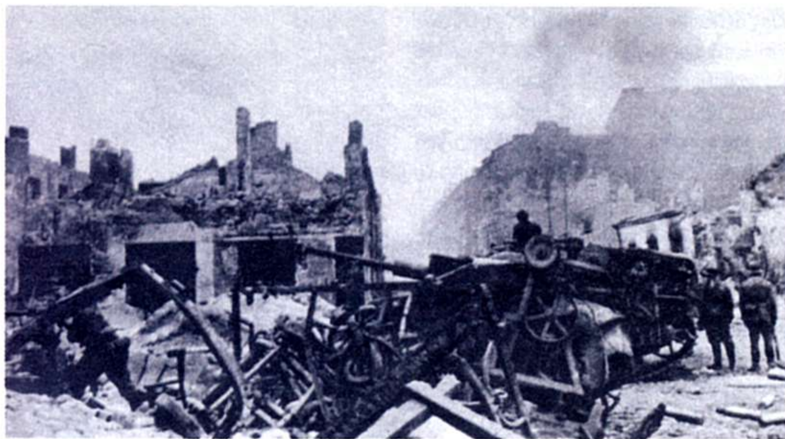
Inne oddziały pacyfikowały Ochotę. Tu - począwszy od Placu Narutowicza - działała, słynąca z okrucieństw, brygada RONA. Jej żołnierze w otwartym boju ustępowali pod każdym względem swoim niemieckim towarzyszom broni, jednak zdecydowanie przodowali pod względem rozmiarów gwałtów i zbrodni. „Grupa *Kamiński* znajduje się jeszcze na Ochocie - pisano w dzienniku działań 9 Armii. - Kozacy oddają się wydatnemu plądrowaniu, co przez nas, Niemców, chcąc nie chcąc, musi być tolerowane". Wraz z początkiem brutalnej, znaczonej egzekucjami pacyfikacji przez brygadę Kamińskiego, ponurą sławę zyskało targowisko przy ulicy Grójeckiej (róg Opaczewskiej), zwane popularnie Zieleniakiem. Tam, gdzie dziś znajduje się Hala Banacha zbrodniarze z SS RONA dopuszczali się masowych zbrodni i gwałtów na bezbronnej ludności cywilnej. W ocenie von dem Bacha: „Brygada Kamińskiego w ogóle nie miała żadnej wartości bojowej [...] O ile atakowano, nie decydowały o tym względy taktyczne, lecz osobiste, egoistyczne instynkty rabunkowe. Zdobycie składu wódek było dla brygady ważniejsze niż zajęcie jakiejkolwiek panującej nad ulicą pozycji. Każde natarcie natychmiast zatrzymywało się przez to, że oddziały te po zajęciu obiektu rozpraszały się na luźne bandy plądrujące". Najpełniejszą ocenę „wyczynów" rosyjskich esesmanów Kamińskiego dali sami Niemcy. Za skrajne nieliczenie się z dowództwem, a zwłaszcza przywłaszczenie sobie wartościowych rzeczy pochodzących z rabunku Kamiński został przez von dem Bacha postawiony



Niemcom udało się przebić przez warszawskie mosty główne trasy komunikacyjne z zachodu na wschód.

Nowe środki walki

Na przełomie pierwszej i drugiej dekady sierpnia Niemcy wprowadzili do akcji nową broń, bardzo - niestety - skuteczną w warunkach gęstej zabudowy: sześciolufowe moździerze salwowe, czołgi-miny („Goliaty"), a także ciężkie wyrzutnie rakietowe wz. 1940, miotające na odległość 2 kilometrów pociski zapalające lub burzące o wadze 57 kg. Wybuch pocisku zapalającego powodował wypalenie terenu o powierzchni 200 m². „Strona niemiecka wprowadza do walki - pisano w dzienniku 9 Armii - wszelkiego rodzaju środki techniczne. Prócz *Goliatów* i *Tajfunów*, jakimi posługują się saperzy szturmowi, wprowadzono wozy pancerne sterowane na odległość". Szczególnie silnie w pamięci powstańców warszawskich



zapisały się wspomniane miotacze min, które od charakterystycznego odgłosu lecących pocisków zostały przez warszawiaków ochrzczone „ryczącymi krowami". Na otwartej przestrzeni broń ta niszczyła wszystko w zasięgu wielu metrów. Na dźwięk „Krowy" należało pospiesznie ukryć się w najbliższej bramie i mieć nadzieję, że pocisk nie uderzy bezpośrednio. Na temat „ryczących krów" w prasie powstańczej ukazało się kilka artykułów. W jednym z nich - zapewne ku „pokrzepieniu serc" - pisano: „zdawałoby się, że ta nowa broń [...] będzie miała charakter broni rozstrzygającej, o jakimś niezwykle silnym działaniu. W rzeczywistości wcale tak nie jest". Ale już nieco dalej zauważano, zgodnie z prawdą: „Nowa metoda walki Niemców jest typowo barbarzyńska".

Poligon dla nowych broni

W niszczeniu powstańczych punktów oporu dużą rolę odgrywały opancerzone czołgi-miny „Goliat", zawierające około 50 kg materiałów wybuchowych. „Goliaty" były napędzane silnikiem benzynowym, zaś sterowanie odbywało się za pośrednictwem długiego rozwijanego kabla elektrycznego. W instrukcjach powstańczych nakazywano - dla unieszkodliwienia czołgu-miny - niszczenie kabli za pomocą granatów ręcznych.

Taktykę niemiecką zdobywania terenu dobrze charakteryzuje komunikat informacyjny nr 4 Dowództwa Armii Krajowej z 12 sierpnia: „Natarcia nieprzyjaciela prowadzone są po przygotowaniu artyleryjskim i pociągów pancernych, przy wsparciu moździerzy i granatników, dział przeciwpancernych i broni pancernej - całymi siłami piechoty".

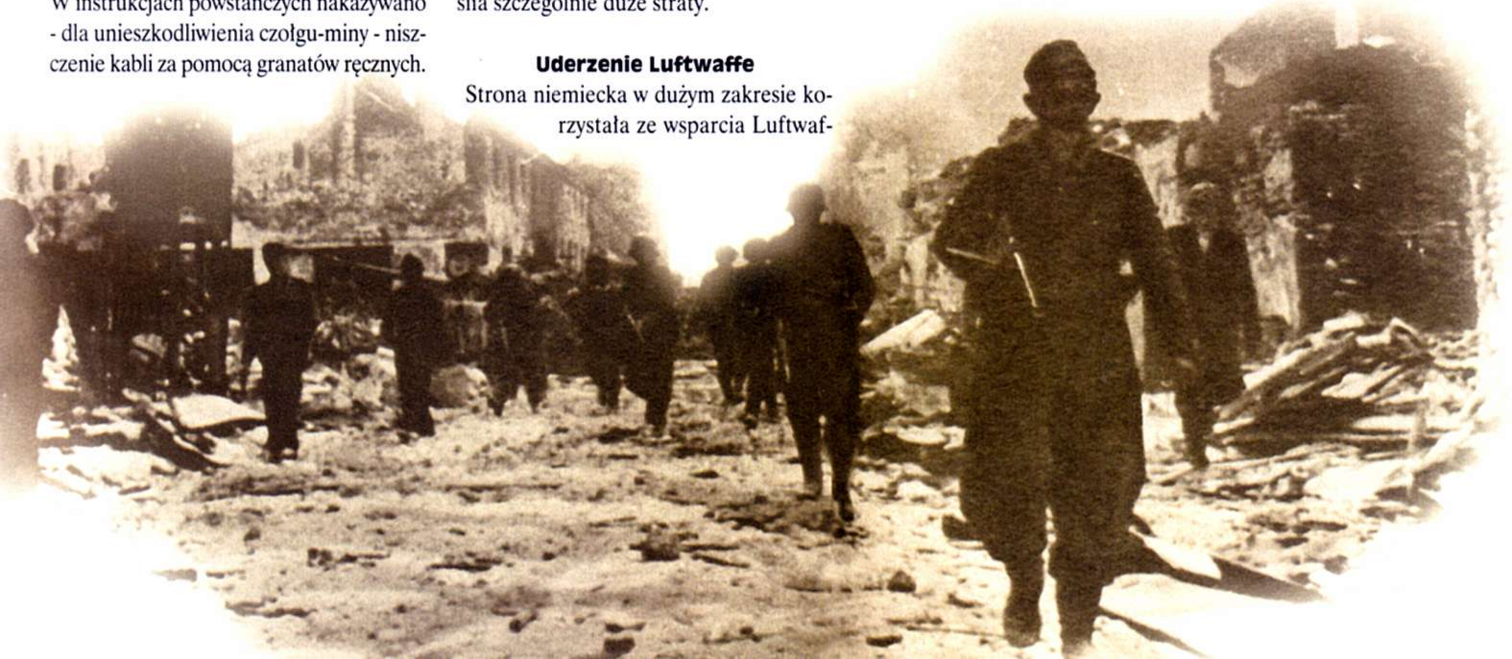
Powstańcy - przybici początkowymi wielkimi stratami - dość szybko rozszyfrowali niemiecką taktykę walk w mieście i znajdowali w miarę skuteczne środki zaradcze. Główną wytyczną działań oddziałów powstańczych w obronie stało się przeczekiwanie niemieckiego przygotowania artyleryjskiego nie na pierwszej linii, a w pewnej, możliwie bezpiecznej odległości, za zasłoną z domów czy ruin i szybkie obsadzanie pozycji tuż przed atakiem piechoty. Niemcy z kolei dążyli do skracania czasu od ognia własnej artylerii do szturmu piechoty. Tam, gdzie to było możliwe - w warunkach gęstej zabudowy - na pierwszą linię wysuwano broń pancerną. Jednak nie wszędzie wydatne wsparcie środków technicznych było wykonalne. Tam atakująca niemiecka piechota ponosiła szczególnie duże straty.

Uderzenie Luftwaffe

Strona niemiecka w dużym zakresie korzystała ze wsparcia Luftwaffe, zwłaszcza lotnictwa nurkującego pozwalającego na dość precyzyjne atakowanie celów punktowych. Początkowo dowództwo niemieckie czekało na wyklarowanie się sytuacji. Jeszcze 3 sierpnia gen. Guderian zapewniał: „Niemiecka Luftwaffe będzie mogła być użyta wtedy, kiedy jasne będzie, które części miasta są w rękach niemieckich, a które zajęte przez powstańców". Po raz pierwszy Niemcy użyli lotnictwa bombardującego na Woli, 3 sierpnia wieczorem. Tego też dnia rozpoczęto ostrzeliwanie z samolotów skupisk powstańczych w centrum miasta. Tam bombardowania lotnicze zapoczątkowano nalotami 4 sierpnia. W warunkach całkowitej bezczynności lotnictwa radzieckiego (do drugiej dekady września) nad powstańczą Warszawą bezkarnie grasowały *Junkersy* Ju-87 (sztukasy). Uchronienie się od bombardowania lotniczego było możliwe tylko tam, gdzie wysunięte pozycje polskie od niemieckich oddzielał tylko nieznaczny pas „ziemi niczyjej". W takiej sytuacji Niemcy - by nie razić swoich oddziałów - unikali bombardowania polskich pozycji. Lecz nawet wówczas - dzięki dobrej koordynacji działań - byli mimo wszystko w stanie używać lotnictwa. Niekiedy, na krótko przed planowanym nalotem, skrycie wycofywali piechotę z pierwszych linii i dopiero wtedy wysyłali sztukasy - pewni, że unikną przypadkowego zniszczenia własnych wojsk. Ofiarą niemieckiego lotnictwa nurkującego padły tysiące powstańców i cywilów. Tak było na przykład w zbombardowanym 31 sierpnia Pasażu Simonsa przy ul. Długiej, gdzie pod gruzami zginęło ponad 300 żołnierzy batalionu „Chrobry I". Z powodu braku w oddziałach powstańczych broni przeciwlotniczej, niemieckie samoloty działały niemal zupełnie bezkarnie. W tej sytuacji, do

◀ W połowie sierpnia Niemcy wprowadzają do akcji ciężki sprzęt bojowy. Moździerze, miotacze ognia - „Goliaty", „Tajfuny", „Krowy" wyrządzą poważne szkody w walczącym mieście.
(CBW)

▼ Stąd powstańcy zostali już wyparci. By ostatecznie i bestialsko rozprawić się z tymi, którzy mogą się jeszcze kryć w załomach domów, tyraliera Niemców przeczesuje dymiące ruiny.
(CBW)





▲ **Bardziej lub mniej zaimprowizowane punkty opatrunkowe nie nadążały z udzielaniem pierwszej pomocy. Tu: w punkcie sanitarnym dla ludności w podwarszawskim Pruszkowie.**
(CBW)

▼ **Systematyczne naloty bombowe sprawiły, że każdym dniem Warszawa coraz wyraźniej przeradzała się w martwe morze ruin.**
(zbiory prywatne)

rangi wyjątkowych wyczynów urastały pojedyncze przypadki zestrzelenia niemieckich samolotów z ziemi. Ogniem broni ręcznej!

Bój o Stare Miasto

Rankiem 19 sierpnia rozpoczął się generalny szturm grupy bojowej gen. Reinefartha na Stare Miasto. Celem było zniszczenie tego dokuczliwego dla Niemców ośrodka powstańczego, utrudniającego korzystanie z osi komunikacyjnej przez Most Kierbedzia. Przeciwko kilku tysiącom słabo uzbrojonych żołnierzy Powstania ruszyło dziesięć batalionów piechoty i dwa bataliony pionierów (saperów) wsparte ogniem potężnej artylerii, trzydziestoma wozami bojowymi i nalotami sztukasów.

Niemcy stosowali systematyczne i masowe bombardowania lotnicze, ostrzeliwanie z dział i ataki minowe przy użyciu „Goliatów". Przeciwko gęsto zabudowanym i zaludnionym rejonom Starówki używali między innymi ciężkiej artylerii, w tym najcięższego moździerza kalibru 610 mm! W ten sposób, niszcząc kolejne gniazda oporu, krok po kroku spychali powstańców z zajmowanych pozycji tak, że 1 września zajmowali oni jedynie wąski pas terenu wzdłuż osi ulicy Długiej. Wcześniej jednak Niemcy musieli opanować główne staromiejskie reduty.

Do rangi wyjątkowych wyczynów urastały pojedyncze przypadki zestrzelenia niemieckich samolotów z ziemi.

28 sierpnia 1944 r. padła reduta Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych (PWPW) przy ulicy Sanguszki. Niemiecki korespondent wojenny tak opisał decydujący szturm: „Miotacze min i ciężkie działa porozdzierały w strzępy grube, żelbetonowe mury, ciężkie bomby lotnicze poniszczyły dziedzińce, a czołgi - *Goliaty*, działa szturmowe i artyleria przeciwpancerna spędziły obrońców swym morderczym ogniem z górnych pięter; lecz wewnątrz kretowiska piwnic szaleje bój dalej, nawet wówczas kiedy wielki gmach zamienia się w gruzy. Dopiero, gdy do ostatniego natarcia poszły oddziały Wehrmachtu, Waffen SS, policji i żandarmerii oraz batalion miotaczy płomieni, udało się grenadierom wtargnąć do wnętrza podziemnego labiryntu i zameldować o zajęciu tych wspaniałych ruin"...



Opór powstańców

Straty Niemców poniesione w dotychczasowych walkach były poważne. „Własne oddziały nacierające w Warszawie - meldował von dem Bach 28 sierpnia - są bardzo zużyte i wyczerpane. Straty [od pierwszego sierpnia do wieczora 28 sierpnia] wynoszą 91 oficerów, 3 370 podoficerów i szeregowców, w tym zabitych 28 oficerów i 629 szeregowych [...]". Szczególnie duże straty ponosiły oddziały grenadierów i - torujące drogę piechocie - bataliony pionierów (saperów). W niektórych oddziałach straty sięgały połowy stanów wyjściowych!

Dużym zaskoczeniem dla Niemców było masowe wykorzystywanie przez siły powstańcze rozbudowanej sieci kanałów. Dopiero po pewnym czasie przystąpili oni do aktywniejszego zwalczania tej komunikacji, chociaż sami niechętnie zapuszczali się w podziemne labirynty. Z reguły ograniczali się do blokowania (np. minowania) przejść, a także zatruwania kanałów, głównie przez wrzucanie do włazów karbidu, który - w połączeniu z wodą - wydzielał zabójczy gaz.

Znaczną rolę odegrały w sierpniu niemieckie bastiony znajdujące się na tyłach sił powstańczych, głównie silnie broniony do 20 sierpnia gmach PAST-y przy Zielnej, czy tzw. „Małej PAST-y" przy ul. Piusa XI (zdobyta 23 sierpnia). Nim padły, stanowiły one poważne utrudnienie dla strony polskiej, blokując ogniem ruch zarówno oddziałów, jak i komunikację cywilną. Podobną rolę spełniali działający na zapleczu frontu powstańczego ukryci niemieccy strzelcy wyborowi, tak zwani w gwarze powstańczej „gołębiarze". Od ich kul poległy dziesiątki żołnierzy Powstania.

W niektórych oddziałach straty sięgały połowy stanów wyjściowych.



Walka o dostęp do Wisły

Dalszy przebieg działań niemieckich we wrześniu był rezultatem konsekwentnie realizowanego planu, zmierzającego do odcięcia sił AK od Wisły. Po opanowaniu Woli i Starego Miasta Niemcy byli skrajnie wyczerpani. Brakowało im nowych, świeżych oddziałów do dalszych działań. Tym większe zadowolenie towarzyszyło stosunkowo szybkiemu zdobyciu Powiśla. Szczególnie aktywnie walczyły tam: 608 pułk ochronny i pododdziały Dirlewangera, silnie wspierane przez artylerię i lotnictwo.

„Własne natarcie w Warszawie osiągnęło w dniu dzisiejszym znaczne powodzenie - czytamy w meldunku Grupy Armii „Środek" z 6 września. - Cała dzielnica nad Wisłą, ograniczona Nowym Światem - Krakowskim Przedmieściem - Wisłą, znajduje się w naszym ręku".

Forsowanie Wisły

Wyparcie sił niemieckich z Pragi przez Rosjan i 1 Dywizję Piechoty 1 Armii Wojska Polskiego (13-15 września) dało początek bezpośredniemu udziałowi w walkach na lewym brzegu Wisły żołnierzy gen. Berlinga. Niemcy, walczący dotąd ze słabo - na ogół - wyposażonymi powstańcami, zetknęli się z wojskiem obficie uzbrojonym w - przydatną w walkach ulicznych - broń maszynową, przeciwpancerną i stromotorową (granatniki). Niestety, berlingowcy (zwłaszcza żołnierze pochodzący ze wsi), walczący dotąd głównie w polu, z reguły



nie czuli specyfiki działań w wielkim mieście i dlatego ponosili duże straty. Do powstańczej legendy przeszła bohaterska, wielodniowa obrona Górnego Czerniakowa zakończona 23 września zdobyciem przez Niemców ostatnich punktów oporu w rejonie Solca i ulicy Wilanowskiej. Jak podkreślali sami Niemcy, powstańcy i żołnierze Wojska Polskiego walczyli tu do ostatniego naboju, a „użyci w tym miejscu żołnierze niemieccy dokonali wyjątkowego wyczynu w ośmiodniowej walce w najcięższych warunkach (nieprzerwany ogień flankujący artylerii, granatników, naloty bombowe). Sam bój o ostatni dom trwał 24 godziny"... Niemcy, walcząc przez ponad trzy tygodnie września nad Wisłą, konsekwentnie stosowali taktykę blokowania innych, izolowanych rejonów miasta (zwłaszcza Mokotowa i Żoliborza). Zaraz po opanowaniu Czerniakowa przystąpili do likwidacji również tych rejonów miasta.

Niemcy spalą i zburzą to, co w dniach Powstania oszczędziły ich bomby i pociski...

Decydujące uderzenie

24 września siły niemieckie (4 bataliony z grupy Rohra i pancerny batalion pionierów z dywizji „Hermann Göring") zaatakowały Górny Mokotów (opanowany całkowicie do 27 września). 29 września rozpoczęło się koncentryczne uderzenie na Żoliborz. W walce tej główną rolę odegrały czołgi i bataliony grenadierów pancernych ze składu 19 Dolnosaksońskiej Dywizji Pancernej gen. por. Hansa Källnera. Do boju weszły też oddziały wroga z Cytadeli i z rejonu Dworca Gdańskiego. Na odcinku Żoliborza Niemcom udało się całkowicie zablokować system łączności kanałami, tak skutecznie wykorzystywany przez powstańców we wcześniejszych działaniach.

Walki były, mimo miażdżącej niemieckiej przewagi technicznej, bardzo zacięte. W niemieckim sprawozdaniu z bojów 29 września podkreślano: „Poszczególne niezwykle silnie umocnione bloki domów zostały oczyszczone w walce wręcz przez wzmocnione oddziały pionierów, częściowo przy użyciu miotaczy ognia". Ostatecznie Żoliborz - atakowany koncentrycznie z kilku stron - został zmuszony do kapitulacji 30 września.

Bilans 63 dni

Zawarcie 2 października 1944 r. układu o zaprzestaniu działań w Warszawie kończyło walki, które były wyjątkowo wyczerpujące i krwawe również dla strony niemieckiej. I choć straty wroga zapewne były niższe od 26 tys. zabitych, zaginionych i rannych (taka liczba funkcjonuje oficjalnie w literaturze), nie ulega wątpliwości, że były bardzo poważne. Sami Niemcy zaciętość walk w Warszawie przyrównywali do - stanowiących synonim piekła na ziemi - bojów o Stalingrad. Ze strony niemieckiej zakończenie walk przeciwko powstańczej Warszawie wyznaczało rozwiązanie korpusu von dem Bacha, co nastąpiło 8 października 1944 r.

Po zakończeniu hekatomby Warszawy i po wyjściu z miasta jego obrońców i ludności cywilnej, do niszczycielskiego dzieła przystąpiły niemieckie *Sprengkommanda*. Nim w styczniu na wyludnione ulice Stolicy wkroczą żołnierze 1 Armii WP, Niemcy spalą i zburzą to, co w dniach Powstania oszczędziły ich bomby i pociski...

◄ Po dwu miesiącach walki naczelne dowództwo uznało, że dalszy opór jest bezcelowy. Rozpoczęły się rozmowy kapitulacyjne.
(CBW)

▼ Zgodnie z rozkazami Himmlera opustoszałe miasto miało zostać całkowicie zniszczone. Tu: ostatni mieszkańcy opuszczają ruiny Warszawy.
(CBW)

▲ „Ryczące krowy" w akcji.
(CBW)

Formacje i broń

W dniu wybuchu Powstania garnizon niemiecki w Warszawie liczył około 20 tysięcy żołnierzy i policjantów, podległych gen. Reinerowi Stahelowi. Do walki włączyły się także pododdziały jednostek podążających na front...

Jednostki wojska składały się z Wehrmachtu - 5 000 ludzi, Luftwaffe wraz z batalionami obrony przeciwlotniczej - 4 000, oddziałów kolaboracyjnych własowców, Turkmenów itp. - 2 000 ludzi.

Dowódcą policji i SS w Warszawie był płk Paul Otto Geibel. Podlegały mu pododdziały policji z rejonu ulic Wiejskiej, Górnośląskiej i Myśliwieckiej - 1 000 osób, kompania rezerwowa z pl. Narutowicza - 300, siły SA - 400, żandarmeria z ul. Dworkowej - 260, *Ordnungspolizei* i załogi urzędów itp. - 400, siły Gestapo i Ukraińców z Alei Szucha - 850, siły SS rozrzucone w różnych punktach miasta - 2 500 ludzi. Przyjmuje się, że różne oddziały ochrony: kolei, fabryk, elektrowni itp. liczyły około 3 500 osób.

W momencie wybuchu walk do działań przeciwko powstańcom włączyli się żołnierze jednostek przejeżdżających przez Warszawę w drodze na front. Stąd na ulicach miasta pojawiły się czołgi i działa pancerne. M.in. były to pododdziały ze składu dywizji pancerno-spadochronowej „Hermann Göring", które pod koniec lipca przybyły z frontu włoskiego. Siły walczące z Powstaniem wzmocnione zostały w momencie utworzenia korpusu gen. von dem Bacha wydzielonymi jednostkami 9 Armii oraz oddziałami wojska i policji pośpiesznie ściągniętymi z Poznania i innych miast.

Taką brygadą wyróżniającą się szczególnym okrucieństwem w zwalczaniu powstania dowodził SS-Oberführer Oskar Dirlewanger. W jej składzie znaleźli się kryminaliści, ludzie skazani za kłusownictwo, dezerterzy. Specjalny rozkaz Himmlera upoważniał Dirlewangera do zabijania na terenie Warszawy każdego, kogo zechce, wyłącznie według swojego uznania.

Niemcy użyli w Warszawie szereg różnego typu środków walki. Oprócz lotnictwa, głównie samolotów Ju-87 i klasycznej artylerii, wprowadzili do działań broń specjalnego przeznaczenia.

Zniszczyć Warszawę

11 sierpnia przybyła do Warszawy 201 ciężka bateria moździerzy pozycyjnych 300 mm, przezwana przez powstańców „krowami". Było to 6 wyrzutni o 6 prowadnicach. Pociski zapalające lub burzące, o wadze około 57 kg, zadały obrońcom i mieszkańcom wiele strat.

Między 11 a 18 sierpnia 1944 r. Niemcy sprowadzili pięcioma transportami oddział o numerze 302, wyposażony w tankietki specjalnego przeznaczenia typu B.IV, inaczej zwane ciężkimi nosicielami ładunków wybuchowych. W jego składzie było około 20 pojazdów jedno-



▼ **Zdobyczna broń poniemiecka była prawdziwym skarbem. Tu: działo pancerne zdobyte przez powstańców i wykorzystane na barykadzie.**
(CBW)

osobowych, każdy z ładunkiem materiału wybuchowego o wadze do 500 kg. Podjeżdżały one pod cel i podrzucały tam ładunek. Rzadziej ładunek odpalany był łącznie z pojazdem. Ta broń była przyczyną tragedii 13 sierpnia przy zbiegu ulic Podwale i Kilińskiego, gdzie zginęło blisko 300 osób, a wiele było rannych.

Na wyposażeniu tego oddziału było ponadto 30 tzw. *Goliatów*. Były to małe, bezzałogowe, zdalnie kierowane za pomocą przewodu trójżyłowego pojazdy spalinowe. Zawierały ładunek wybuchowy - zależnie od wersji - od 50 do 100 kg trotylu. Podobnych pododdziałów o składzie 30 - 50 *Goliatów* użyto w Warszawie kilka. Wchodziły one w skład m.in. batalionów saperów szturmowych.

Sporym sukcesem powstańców było zdobycie 2 sierpnia dwóch czołgów typu Pantera.

Poligon doświadczalny

Pochodną tej broni był sprzęt doświadczalny o nazwie *Tajfun*. Od *Goliata* różnił się rodzajem ładunku wybuchowego, który stanowiła mieszanka pyłu węglowego i powietrza. Wybuch takiego ładunku charakteryzował się mniejszym ciśnieniem, za to wydłużonym czasem działania i przez to groźniejszymi uszkodzeniami zwalczanych obiektów. Meldunki niemieckiej 9 Armii zawierają informacje, że podobne ładunki wykorzystywane były do minowania warszawskich kanałów pod ulicami. Według nich ładunki powodowały zniszczenia kanałów na przestrzeni 500 - 900 m. *Tajfunami* posługiwał się jeden z plutonów 600 batalionu saperów do zadań specjalnych.

Relacje powstańców poświadczają, że *Tajfun* został użyty prawdopodobnie po raz pierwszy 16 sierpnia na odcinku batalionu „Nałęcz", kiedy to pod gruzami zawalonego w ten sposób domu zginęła cała załoga placówki wraz z mieszkańcami.

Na osobną uwagę zasługuje użycie przez Niemców do burzenia miasta ciężkiego moździerza oblężniczego o nazwie *Karl*. Sprowadzony został do Warszawy 15 sierpnia, a pierwszy strzał oddał w trzy dni później. Od tego momentu systematycznie, dzień po dniu siał śmierć i spustoszenie. Jego pociski, kalibru 610 mm, o wadze 2 170 kg, zawierające 240 kg materiału wybuchowego, podwożone były na miejsce strzelania przez specjalny ciągnik na podwoziu czołgu *Panzer IV*. Moździerz prowadził ogień na odległość do 7 km.

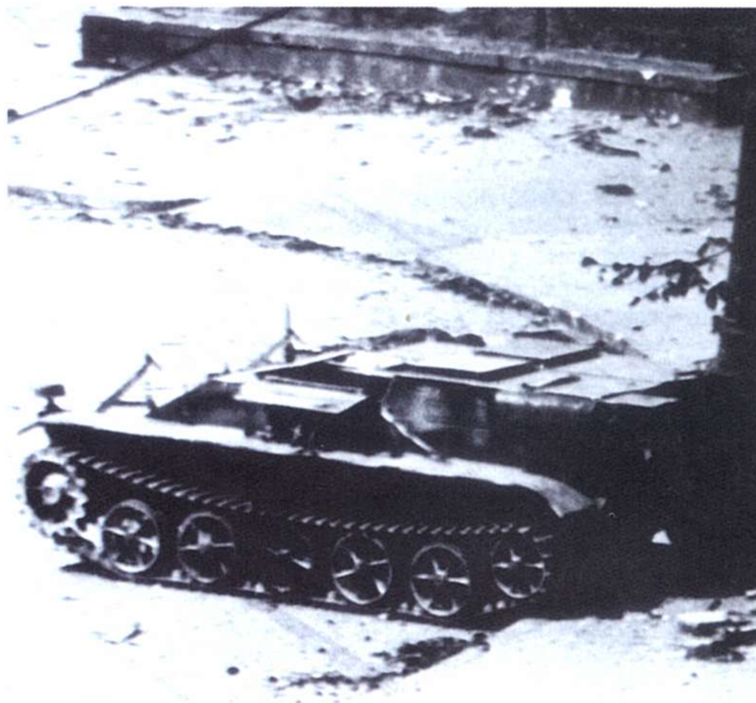
13 sierpnia 1944 r., prosto z taśmy produkcyjnej Niemcy sprowadzili dwa moździerze rakietowe kalibru 380 mm o nazwie *Siegfried*. Zamontowane były one na podwoziu czołgu *Tygrys*. Wystrzeliwały z odkrytych stanowisk pociski rozpryskowe na odległość do 4600 m. Jako specjalna kompania nr 1 000 stanowiły oddział dyspozycyjny podległy bezpośrednio SS-Gruppenführerowi Heinzowi Reinefarthowi.

Nie jest prawdą, jakoby w Warszawie użyte zostały czołgi *Tygrys*. Sporym sukcesem powstańców było natomiast zdobycie 2 sierpnia dwóch czołgów typu *Pantera*. Przejął je nowo powstały pluton pancerny batalionu „Zośka" pod dowództwem kpt. hm. Wacława Micuty „Wacka".

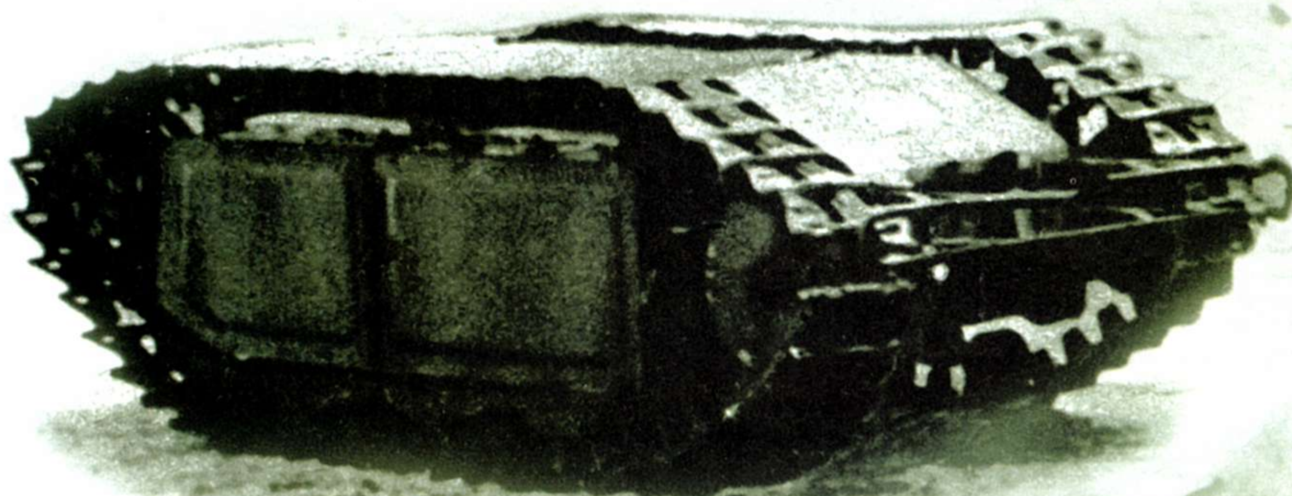
Walka w kanałach

W pierwszych dniach września do Warszawy przybyły dwa pododdziały specjalnego przeznaczenia: *Horch und Miner Kp* (kompania nasłuchu oraz przechwytywania i minowania), a także *Bohr und Miner Zug* (pluton drążenia podkopów i minowania). Oba te pododdziały Niemcy użyli nie tylko do niszczenia powstańczych „twierdz", ale przede wszystkim do niszczenia kanałów.

Pomimo liczebnej przewagi, miażdżącej przewagi ogniowej, wykorzystania specjalistycznego sprzętu, Powstanie trwało jednak nieugięcie całych 63 dni.



▲ **Wprawdzie niemieckiej broni pancernej powstańcy mogli przeciwstawić jedynie broń własnej produkcji, jednak niekiedy było to wystarczające.** *(CBW)*

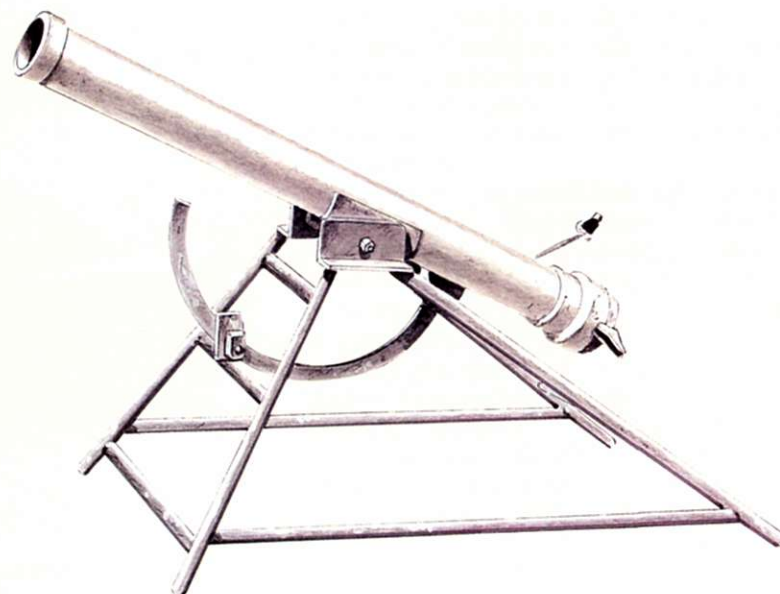


▼ **„*Goliaty*" zrujnowały wiele zabytków stolicy.** *(CBW)*

P A N O R A M A

GRANATNIK

Konstrukcji M. Łopuskiego ps. „Konstruktor", powstał na terenie powstańczej wytwórni VII Obwodu AK „Obroża" przy ul. Hożej 51. Wykonany z rur wodociągowych. Użyty w walkach o „PAST-ę". Kaliber: 80 mm, donośność: do 1 km.



Granat ET-40

Jego konstruktorem był E. Tymoszek ps. „Filip", stąd nazwa granatu - „filipinka". Produkowany od 1940 r.



Granat R-42

Tzw. „sidolówka", bowiem imitował puszkę od „Sidolu", płynu do czyszczenia metali. Produkowany masowo w konspiracyjnych warsztatach.

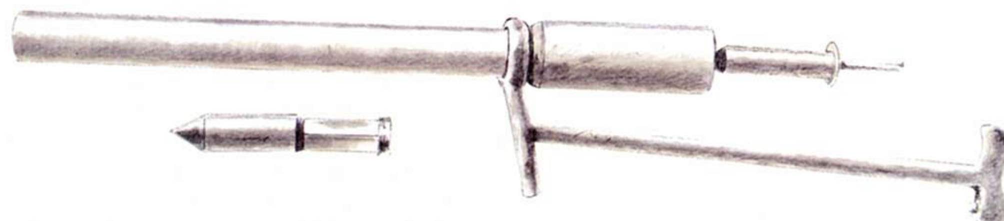
PISTOLET MASZYNOWY „BŁYSKAWICA"

Konstrukcja inż. S. Wielaniera i W. Kręglewskiego z lata 1943 r. Produkcja seryjna od początku roku 1944 - wyprodukowano ponad 700 egzemplarzy. Było to rozwinięcie konstrukcyjne *Stena*, kaliber: 5 mm.



GRANATNIK

ze składu „baterii dział powstańczych", konstrukcji W. Kręglewskiego i J. Szustera ps. „Jur". Wykonany z rur kotłowych, przeznaczony do strzelania płaskotorowego, użyty w walkach w rejonie ulic Myśliwieckiej i Frascati. Waga pocisku: ok. 1,2 kg

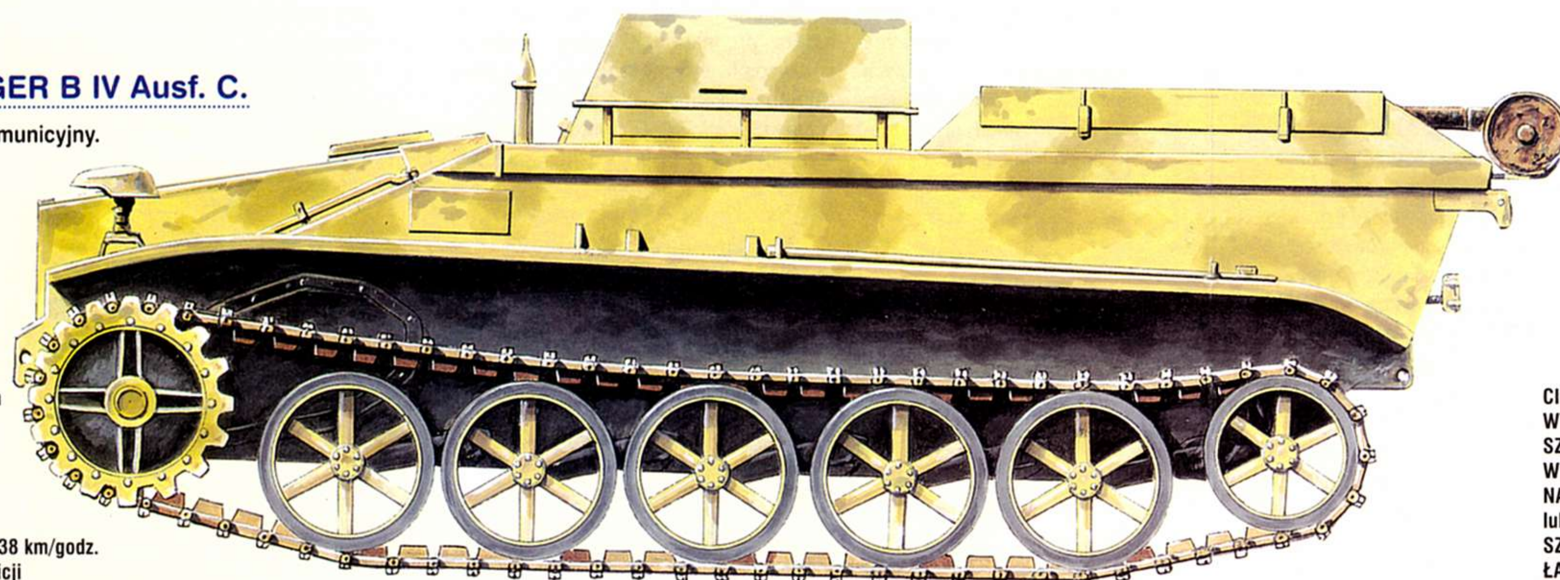


„GOLIAT"

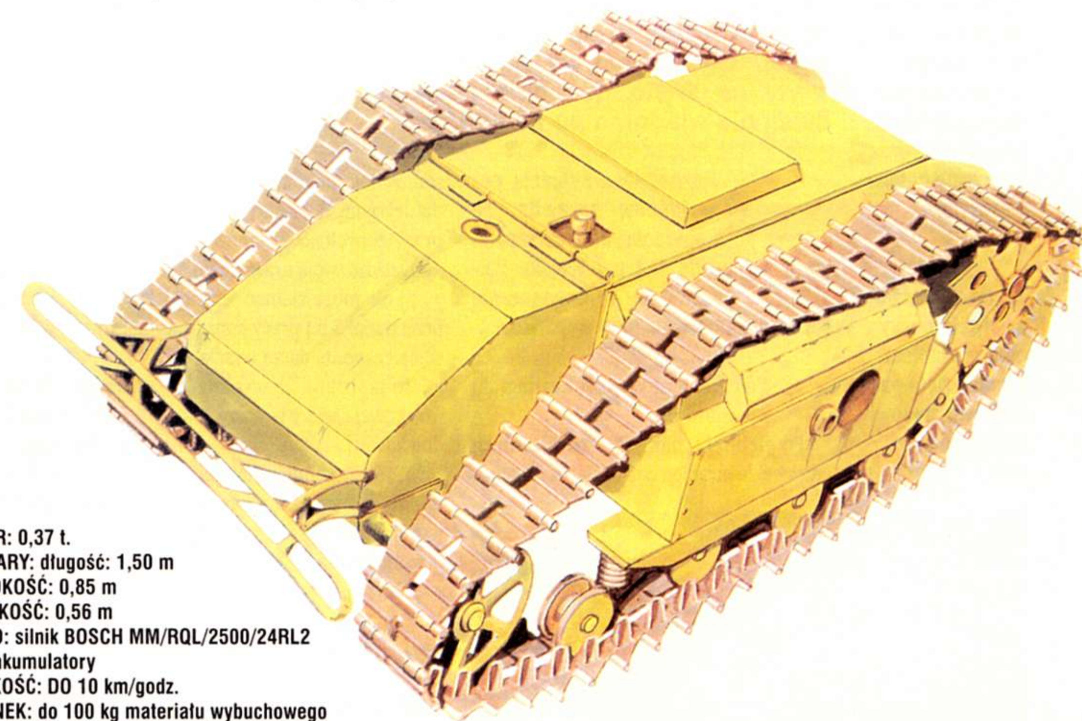
Niemiecka zdalnie sterowana mina samobieżna stosowana do niszczenia umocnień, zapór i barykad. Podczas Powstania Warszawskiego po przecięciu kabla sterowniczego „Goliaty" stanowiły dla powstańców źródło zaopatrzenia w materiały wybuchowe.

LADUNGSTRÄGER B IV Ausf. C.

Niemiecki transporter amunicyjny.



CIĘŻAR: 3,6 t
WYMIARY: długość - 3,60 m
SZEROKOŚĆ: 1,80 m
WYSOKOŚĆ: 1,18 m
NAPĘD: silnik BORGWARD 6M2.3RTBV o mocy 49 KM
SZYBKOŚĆ MAKSYMALNA: 38 km/godz.
ŁADOWNOŚĆ: 450 kg amunicji



CIĘŻAR: 0,37 t.
WYMIARY: długość: 1,50 m
SZEROKOŚĆ: 0,85 m
WYSOKOŚĆ: 0,56 m
NAPĘD: silnik BOSCH MM/RQL/2500/24RL2 lub 2 akumulatory
SZYBKOŚĆ: DO 10 km/godz.
ŁADUNEK: do 100 kg materiału wybuchowego

NIEKTÓRE TYPY BRONI UŻYTEJ PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO - 1944 r.

Śmierć miasta

▲ **Przeciwko pojazdom pancernym powstańcy dysponowali najczęściej jedynie naprędce wyprodukowane butelki z benzyną.**
(CBW)

▼ **Niemiecki oddział szturmowy podczas umieszczania działa na ulicznym stanowisku ogniowym.**
(CBW)

„Życie zaczyna się znów od początku. Wszystko, co było do tej pory, przestało istnieć. Prysła nadzieja Polski niepodległej. Okupacja trwa nadal. Front wschodni stanął jak wryty na Wiśle. W ogólnej żałobie musimy egzystować dalej, nie wiadomo po co i na co“.



Rozpaczliwa sytuacja powstańców sprawiła, że niejednokrotnie zwracano się o pomoc do 1 Armii Wojska Polskiego w nadziei, że jej przyłączenie się do walk odwróci bieg wypadków...



Pan Generał Dywizji Berling, do rąk własnych.

Po głębokim namyśle, rozważaniach i niezwykle ciężkich chwilach przeżyć, postanowiłem udać się do Warszawy w dniu dzisiejszym, aby zameldować się u swoich przełożonych po dalsze rozkazy.



Decyzję swoją uzasadniam następująco:

a) nie mogę złamać przysięgi, która na przestrzeni 5 lat pracy konspiracyjnej zbyt silnie zespoliła nasze wysiłki i jest podstawą dyscypliny wojskowej i wiary w naszych dowódców,

b) nie zrozumiano mojej intencji, celem której była współpraca dla szybkiego oswobodzenia Warszawy wspólnymi siłami,

c) nie miałem zamiaru i prawa nawiązywania pracy politycznej. Moje uprawnienia zamknięte były wyłącznie w ramach ściśle wojskowych,

d) nie zgadzano się na moje propozycje współpracy wojskowej, lecz narzucano mi, niemal siłą, taką treść odezwy, jaką rozplakatowano na Pradze, a zwłaszcza niezgodny z mą intencją końcowy ustęp. Ponadto wykorzystano tę odezwę dla propagandy w prasie - na co wyraźnie nie zgodziłem się w czasie rozmów w Komendzie placu,

e) rejestracja miała objąć tylko ściśle mój oddział, a właściwie oddział pod dowództwem obyw. Ludwika, gdy tymczasem zaczęto na podstawie bezprawnej rejestrować żołnierzy innych oddz. AK. Inne moje oddziały są na północ od Wwy-Pragi lub w Warszawie,

Żołnierze AK, którzy brali udział w Powstaniu i ginęli za sprawę Polski, dali dowód swej wartości żołnierskiej.

f) bez mojej wiedzy i poza moimi plecami prowadzona jest praca, mająca na celu rozsadzenie wiary w AK. Żołnierze AK, moi towarzysze broni, zarówno ci, którzy zginęli w okresie konspiracji, jak i ci, którzy brali udział w Powstaniu i ginęli za sprawę Polski, dali dowód swej wartości żołnierskiej. Bohaterska Warszawa jest przykładem wytrwania i codziennie daje dowody, że żołnierz AK jest żołnierzem, który trwa do końca na swym posterunku.

Mając głęboką wiarę w to, że dojdzie do uzgodnienia pomiędzy władzą naczelną

wojskową AK a Wojskiem Polskim, zwłaszcza w osobie Pana Generała, proszę:

a) o wydanie rozkazu aby moje oddziały AK nie były zaprzysiężone do czasu zajęcia W-wy i załatwienia tej sprawy przez Kom. Gł. Sił Zbrojnych w Kraju,

b) o zachowanie spoistości zarejestrowanego oddziału AK pod dowództwem obyw. Ludwika,

c) o nieawansowanie ofic., pchor., pdfc. i szeregowych tego oddz. AK, a pochodzących z mego obwodu,

d) o zakwaterowanie oddziału pod dtwem obyw. Ludwika w pobliżu Pragi.

Jednocześnie pozwolę sobie podziękować Panu Generałowi za przyjęcie mnie i przeprowadzenie ze mną szczerej, żołnierskiej rozmowy.

Jestem przekonany, że nie zrozumie mnie Pan Generał źle, ja jako żołnierz nie mogę inaczej postąpić.

Niniejszy list proszę przyjąć jako wyraz mego żołnierskiego stanowiska.

Andrzej ppłk.
25.9.44.

maszynopis w zbiorach AAN



„Jedynie dziecko trzyma mnie przy życiu"... pisała Maria Ginter. Po przeżyciach związanych z Powstaniem powrót do normalnego życia wydawał się pierwotnie niemożliwy.

Zarówno miejsce jak i syn rozdrapują moją ranę jeszcze głębiej. Nie mogę patrzeć na te pokoiki urządzone wspólnymi siłami. Drażni gaworzenie dziecka, którego Jaś nigdy nie usłyszy. Nie do zniesienia jest myśl, że to życie musi trwać dalej bez niego. Nie mogę pogodzić się z faktem, że tak zupełnie wszystko stracone. Już nigdy nie zastuka do okna. Nie wejdzie uśmiechnięty. Nie przytuli serdecznie. Nie zobaczy syna. Nigdy nie weźmie go w ramiona. Nie będzie z dumą obnosił po ogrodzie. Wszystko mnie drażni i roztkliwia na przemian. Nowy ząbek? To cóż, kiedy Jaś nie może się nim cieszyć! Ulubiona potrawa? Cóż z tego, kiedy On jej nie może zjeść! Piękna noc gwiaździsta? Po co, kiedy jej nie zobaczy! Wszystko straciło sens. Nagle i bezpowrotnie. Wydaje mi się, że życie zmieniło kolor i smak. Jest szare, beznadziejne i nic nie warte.

Teraz zrozumiałam, dlaczego śmierć Jasia ukrywano przede mną aż do upadku powstania. Dobrze wiedzieli, że nic by mnie nie powstrzymało od powrotu do miasta. Rzuciłabym się w wir tej beznadziejnej walki, szukając zapomnienia i śmierci. Jakie to proste wyjście. O ile w gruncie rzeczy jest łatwiej polec za ojczyznę niż dla niej żyć, gdy już nie ma nadziei. Życie teraz wydaje się tak bez wartości, że śmierć może przynieść tylko ulgę. [...]

Niespodziewanym zastrzykiem, który wpłynął bardzo w porę, była odprawa powstańcza. Wróbel odnalazł mnie w Zalesiu. Przyniósł 20 dolarów i wiadomość, że cały nasz pluton odznaczony został Krzyżem Walecznych. Poczułam się ogromnie zaszczycona.

Ku zgorszeniu panny Heleny przegadaliśmy całą noc. Opowiadał dalsze dzieje znajomych plutonów, placówek i wszystkich kolegów, których pozostawiłam w akcji. Niespodziewanie zaskoczył mnie pytaniem:

- A pani nic się wtedy nie domyślała?

- Że co?

- Że pani mąż nie żyje?

- Ani na moment - zaprzeczałam - a skąd pan wiedział?

- Cały pluton wiedział. Dotarła do nas lista poległych na Starym Mieście.

- Czy były jakieś szczegóły?

- Żadnych, tylko nazwiska.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział?

- Po co? Żeby i pani poległa? Wiedzieliśmy o dziecku. Dążyliśmy do wysłania pani z miasta. Czy po takiej wiadomości zdecydowałaby pani na to? [...]

Tylko dzięki pani Hani, który zajęła się domem i końmi w czasie mojej nieobecności, mogłam pozwolić sobie na parodniową podróż po okolicy i zgromadzenie wiadomości. Gdy powróciłam na gospodarstwo, zastałam Hanię czyszczącą w stajni konie.

- Widzę, że zrobił się z ciebie niezły foryś! - zaśmiałam się.

- Żebyś wiedziała - zastukała zgrzebłem w koryto i oznajmiła - czeka cię jutro mnóstwo roboty, dobrze, że wróciłaś!

- Wspaniale, teraz oddaj mi berło i szykuj kolację. Jestem głodna jak wilk. Przywiozłam kiełbasę i ćwiartkę. A ty masz coś w domu?

- Tak, ćwiartkę i kiełbasę! [...]

Roboty było rzeczywiście aż nadto. Ludzie dowiedzieli się już o koniach do wynajęcia i zamówienia przychodziły bez przerwy. A to przywieźć worek mąki z młyna, a to węgiel ze stacji. Czasem ktoś się przeprowadza lub chce odwiedzić krewnych. Jesienne szarugi nie stwarzały najlepszych warunków na podróże otwartym wozem, ale innej komunikacji nie było. Hania w długiej baranicy, ja w kożuszku myśliwskim, Jasia w bryczesach i butach, dygotałyśmy przewiane wiatrem i przemoczone pluchą.



▲ **Okolice Teatru Wielkiego. Pod gruzami miasta, w jego kanałach i na ulicznych cmentarzach, pozostało w Warszawie ok. 150 tysięcy jej mieszkańców.** *(CBW)*

Podczas ostatniego pobytu w Komorowie spotkałyśmy pana Piekarskiego, który wynajął naszą furmankę do Włoch, gdzie miał się starać o przepustkę do Warszawy. [...] Okazało się, że jest tu jedyne biuro, które wydaje pozwolenie na wjazd i wywiezienie dobytku z palącej się i zrujnowanej Warszawy. Ludzie, po uzyskaniu wymarzonego papierka, poszukiwali gwałtownie jakiegokolwiek środka lokomocji. Płacili ogromne sumy licytując się nawzajem, gdyż niewielu było amatorów na taką wyprawę.

Niemcy nadal pozwalali wywozić resztki z wyszabrowanych piwnic. Grozi kara śmierci, jeśli znajdą przy rewizji jakiekolwiek wartościowe rzeczy, jak dzieła sztuki, biżuteria, złoto czy dolary. Byli oczywiście tacy, którzy ryzykowali mimo wszystko i odkopywali z piwnic ukryte skarby. Kontrola na rogatce była bardzo dokładna. Stos nie pogrzebanych, na przestrogę innym, trupów świadczył wyraźnie o tym, że niejeden zapłacił życiem za swą odwagę.

W okresie świąt miałam sporo zaproszeń, ale tylko raz zaryzykowałam dołączenie się do towarzystwa. Starałam się nie myśleć. Dławiło w gardle. Aby się nie rozpłakać, szukałam w myśli czegoś wesołego. Pod pretekstem, że już późno, opuściłam towarzystwo. Nie nadaję się jeszcze do życia zbiorowego. Muszę przestać żyć przeszłością.

„Galopem pod wiatr", Maria Ginter, „Omega", Warszawa 1990

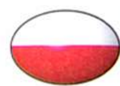
▼ **Ostatnie chwile na rumowisku, które kiedyś było domem... Zagłada stolicy Polski odegrała się na oczach stacjonującej na drugim brzegu Wisły Armii Czerwonej.** *(CBW)*





▲ **I w takich ruinach tliło się życie. Nie łatwo było jednak zachować pozory normalności w rozdartym zmaganiami mieście. Ci, którym udało się przeżyć, zostali na zawsze napiętnowani atmosferą tych tragicznych dni.**
(CBW)

▼ **Po kapitulacji Warszawa zamieniła się w wyludnione miasto-widmo, w którym szalały płomienie.**
(CBW)



W ruinach Warszawy pozostali nieliczni, dla których celem życia stała się walka o doczekanie jutra. Każde spotkanie z innym człowiekiem niosło z sobą groźbę śmierci.



Dopiero 5 października środkiem kordonu wojsk niemieckich zaczęły wymaszerowywać z miasta oddziały powstańcze, częściowo w mundurach, częściowo bez nich, tylko z opaskami biało-czerwonymi na rękach. Dziwnie kontrastowały z dozorującymi wymarszu oddziałami Niemców.

Ci byli doskonale umundurowani, odżywieni i pewni siebie. Śmieli się, kpiąc z nieudanego powstania, fotografowali i filmowali swych nowych Niemców. Powstańcy szli wychudli, brudni, często obszarpani i ledwo trzymając się na nogach. Na Niemców nie zwracali uwagi, tak jak gdyby ich w ogóle nie było, jak gdyby sami sobie wyznaczyli z dobrowoli tę trasę marszu Aleją Niepodległości. Zajęci byli tylko sobą. Pilnowaniem, by iść w porządku, by podtrzymywać tych, którym iść było trudno. Nie rozglądali się po gruzach. Patrzyli przed siebie. Choć tak bardzo nędznie wyglądali wobec swych zwycięzców, nie po ich stronie wyczuwało się klęskę.

Potem jeszcze osiem dni trwało wyprowadzanie z miasta resztek cywilnej ludności coraz mniejszymi grupami, jak gdy wycieka z ciała zabitego człowieka coraz węższą strugą reszta krwi. 14 października wyszli ostatni. Zapadł już zmrok, kiedy zapóźniona, poganiana przez konwojujących SS-manów gromadka mijała dom, w którym zostawałem. Wychyliłem się przez otwór wypalonego okna i patrzyłem dopóty, dopóki nie rozpłynęły się zupełnie w pomroce pzygarbione pod ciężarem tobołów śpieszące postacie.

Nawet szabrownicy przestali nawiedzać dzielnicę, w której ja jeden byłem żywą istotą.

Byłem teraz sam, z odrobiną na dnie worka nie zjedzonych sucharów i kilku wannami brudnej wody, jako całym zapasem żywności na przetrwanie. Pozostawało pytanie, jak długo będę mógł jeszcze wytrwać w tych warunkach, wobec coraz krótszych dni jesiennych, w obliczu zbliżającej się zimy? [...]

Zostałem sam. Na terenie już nie jednego domu czy nawet jednej dzielnicy, lecz miasta, które jeszcze dwa miesiące temu liczyło półtora miliona ludności, było jednym z bogatszych miast Europy, a dziś sterczało ku niebu kominami popalonych domów, resztkami niedobombardowanych ścian, leżało zwałami guzów, pod którymi pogrzebane były zbierane wiekami zabytki kultury mego narodu i ciała setek tysięcy pomordowanych, co rozkładały się w cieple tych ostatnich dni jesiennych i wypełniały powietrze ckliwym fetorem.

Jedynie za dnia nawiedzały ruiny grupki ludzi z zewnątrz, mętów podstołecznych. Przemykali się chyłkiem z łopatami na ramionach i rozbiegali po piwnicach domów, by grabić. Któryś z nich wpadł do ruin, gdzie przebywałem. Nie powinien był mnie tu znaleźć. Nikt nie powinien był wiedzieć, że tu jestem. Gdy szedł po schodach i był już o dwa piętra pode mną, ryknąłem grubo i groźnie:

- *Was ist los?! Rrraus!*

Uciekł jak szczur przepłoszony - ostatni z nędzników, co zląkł się głosu mojego, ostatniego z nędzarzy.

Pod koniec października widziałem z góry, z mego strychu, jak jedną z tych grup hien przyłapali Niemcy. Szabrownicy starali się wytłumaczyć. Słyszałem jak ciągle powtarzali: „z Pruszkowa, z Pruszkowa", wskazując rękoma na zachód od miasta. Czterech z nich, mężczyzn, SS-mani ustawili pod najbliższym murem i mimo ich skomleń o życie, zastrzelili z rewolwerów. Reszcie kazali wykopać dół w ogródku jednej z will, pogrzebać zwłoki i iść precz. Odtąd nawet szabrownicy przestali nawiedzać dzielnicę, w której ja jeden byłem żywą istotą.

Zbliżał się pierwszy listopad, zaczynało być chłodno, zwłaszcza nocami. By nie oszaleć w samotności, postanowiłem ułożyć sobie jak najbardziej uregulowany tryb życia. Miałem nadal zegarek, mą przedwojenną „omegę", której wraz z wiecznym piórem nadal strzegłem jako jedynego majątku osobistego. Według tego pilnie nakręcanego zegarka zaprojektowałem sobie plan „zajęć". Przez cały dzień leżałem bez ruchu, by oszczędzać nikły zapas sił, jaki miałem jeszcze w ciele. Tylko raz, około południa, wyciągałem rękę po leżące obok suchary i kubek z wodą i posilałem się skąpo odmierzanymi racjami. Od rana do owego posiłku, leżąc z zamkniętymi oczami, przypominałem sobie takt po takcie wszystkie kompozycje, jakie grałem. Te myślowe powtórki, jak się potem okazało, nie były pozbawione sensu, kiedy po powrocie do pracy zawodowej zasiadłem do fortepianu, miałem mój repertuar niezapomniany, opanowany pamięciowo, jak gdybym ani przez chwilę przez lata wojny nie przestawał ćwiczyć. Od południowego posiłku do zmierzchu przechodziłem systematycznie pamięcią treść wszystkich możliwych książek, jakie kiedykolwiek



czytałem i powtarzałem sobie słówka angielskie. Sam sobie dawałem lekcje angielskiego. Zadawałem sobie pytania, na które starałem się odpowiadać poprawnie i wyczerpująco.

O zmierzchu zasypiałem i spałem mniej więcej do pierwszej w nocy, po czym, świecąc zapałkami, których zapas znalazłem w jednym z niedopalonych mieszkań domu, wyruszałem na poszukiwanie żywności. Szperałem po piwnicach i zgliszczach mieszkań, znajdując niedojedzone resztki kaszy, kawałki chleba, zatęchłą mąkę i wodę w wannach czy jakichś wiadrach i dzbankach. W tych wędrówkach przechodziłem co noc po kilka razy obok leżących na schodach, zwęglonych zwłok mężczyzny, mego jedynego w tym okresie towarzysza, którego obecności nie musiałem się obawiać. Kiedyś, w jakiejś piwnicy, znalazłem skarb mało oczekiwany: pół litra spirytusu. Postanowiłem przechować go i wypić dopiero wówczas, jeśli dożyję końca wojny.

Miałem tym razem dla odmiany wykupić życie grą na fortepianie.

Podczas dnia, gdy leżałem na strychu, zdarzało się, że wpadali do domu za łupem Niemcy czy Ukraińcy. Każda taka wizyta powodowała nowe napięcie nerwów i śmiertelne przerażenie, czy mnie nie znajdą i nie zamordują. Jakoś jednak na strych nie zapędzili się ani razu, choć wizyt tych naliczyłem przeszło trzydzieści.

Położenie moje stawało się znów - trudno powiedzieć po raz który - beznadziejne. Błąkałem się wśród jednopiętrowych, do cna wypalonych domków, gdzie nie mogło być mowy ani o wodzie, ani o znalezieniu czegokolwiek do jedzenia, ani o ukryciu się. Dopiero po jakimś czasie zauważyłem stojący w oddali wysoki dom, wychodzący frontem również na Aleję Niepodległości, a tyłami na Sędziowską. Jedyny kilkupiętrowy budynek w tej okolicy. Ruszyłem w jego kierunku. Po bliższym zbadaniu okazało się, że wprawdzie dom ma środek całkowicie wypalony, lecz za to skrzydła prawie nietknięte zniszczeniem. W mieszkaniach stały meble, w wannach były zapasy wody z czasów powstania, w spiżarniach walały się resztki nierozkradzionej żywności.

Starym zwyczajem urządziłem się na strychu. Był cały pokryty dachem, tylko tu i ówdzie podziurawiony odłamkami szrapneli. Było na nim o wiele cieplej, niż w mej poprzedniej kryjówce, lecz ucieczka stąd była niemożliwa.

Po dwóch dniach wyruszyłem na poszukiwanie żywności. Chciałem jej tym razem zgromadzić sobie większy zapas, aby nie opuszczać mej kryjówki zbyt często. Musiałem wyjść za dnia, gdyż domu nie znałem jeszcze tak dobrze, by szperać w nim po nocy. Trafiłem do jakiejś kuchni, a z niej do spiżarni. Było kilka blaszanek i jakieś woreczki i torby, których zawartość należało dokładnie zbadać. Odwiązywałem supły w sznurach, otwierałem pokrywy. Byłem tak zajęty poszukiwaniami, że usłyszałem dopiero głos, który zabrzmiał tuż za mną:

- *Was suchen sie hier?*

O kredens kuchenny stał oparty wysmukły, elegancki oficer niemiecki, z rękoma założonymi na piersiach.

- Czego pan tu szuka? - powtórzył. - Czy pan nie wie, że w tej chwili wprowadza się do tego domu sztab obrony Warszawy (*Festungskommando Warschau*)?... [...]

Dopiero po chwili zdobyłem się na wybełkotanie?

- Niech pan robi ze mną co chce. Ja się stąd nie ruszę.

- Nie mam zamiaru robić panu nic złego! - oficer wzruszył ramionami. - Jaki jest pana zawód?

- Pianista.



Zaczął mi się uważniej przyglądać, z widocznym niedowierzaniem. Po chwili rzucił okiem w stronę drzwi wiodących z kuchni do pokoi mieszkalnych, jak gdyby sobie coś przypomniał.

- Niech pan pozwoli ze mną.

Weszliśmy do pierwszego pokoju, który zapewne był jadalnym, a potem do następnego, gdzie pod ścianami stał fortepian. Oficer wskazał mi nań ręką:

- Niech pan coś zagra.

Kiedy położyłem ręce na klawiaturze, drżały. Miałem tym razem dla odmiany wykupić życie grą na fortepianie. Nie ćwiczyłem od dwóch i pół lat, miałem palce skostniałe, pokryte grubą warstwą brudu, paznokcie nieobcinane od dnia pożaru domu, w którym się ukrywałem. Nadto fortepian stał w pokoju pozbawionym szyb, tak zresztą jak i wszystkie inne bez wyjątku pokoje miasta, skutkiem czego mechanizm był spęczniały od wilgoci i na nacisk palców na klawisze odpowiadał opornie.

Zacząłem grać *Nokturn c-moll* Chopina. Szklisty, brzękliwy ton, dobywający się z rozstrojonych strun, obijał się po pustym wnętrzu mieszkania, po klatce schodowej i dalej, po ruinach willi, po drugiej stronie ulicy, przyciszonym, jękliwym echem. Kiedy skończyłem, cisza miasta wydawała się poprzez kontrast jeszcze bardziej głucha i upiorna. „

Władysław Szpilman, „Śmierć miasta", „Wiedza", Warszawa 1946

▲ Kolumnę Zygmunta Niemcy wysadzili już po walkach. Zgodnie z wolą Reichführera SS Himmlera, Warszawa miała zniknąć z powierzchni ziemi jako miasto i stolica, stając się jedynie punktem przeładunkowym dla Wehrmachtu w drodze na wschód. Drogi armii niemieckiej nie wiodły już jednak na wschód, lecz w przeciwnym kierunku. *(CBW)*



◀ Ocalały świadek zbrodni. Wiele dzieł sztuki - dowodów świetności stolicy Polski - nie przetrwało Powstania. *(CBW)*



Erich von dem Bach-Zelewski (1899-1972)

Urodził się 1 marca 1899 roku w Lauenburgu (dzisiaj Lębork) na Pomorzu, w rodzinie właściciela majątku ziemskiego. Jego nazwisko pochodzi od wsi Zelewo pod Wejherowem. Ojciec jego poległ w walkach nad Narwią w I wojnie światowej, co sprawiło, że von dem Bach wychowywał się w rodzinie zastępczej. Nie ukończył szkoły, gdyż w chwili wybuchu I wojny światowej zaciągnął się do wojska jako ochotnik. Miał zaledwie 15 lat. Lata wojny przyniosły mu Żelazny Krzyż I i II klasy, a służbę wojskową opuścił dopiero w 1924 r., w stopniu podporucznika. Od tej pory chwytać się będzie różnych zajęć - od kierowcy taksówki po rolnika. Prawdziwą karierę rozpocznie dopiero po dojściu Hitlera do władzy. Na jego wyborze niewątpliwie zaważyło pochodzenie, wywodził się bowiem z tego, co było w Niemczech najbardziej agresywne i żądne panowania - z kręgu pruskiego junkierstwa.

W chwili napaści na Polskę von dem Bach odżegnał się od zbyt polsko brzmiącej części swego nazwiska.

W cieniu Hitlera

Już początki narodowego socjalizmu w Niemczech przyniosły von Bachowi zaszczyty. Mianowany Brigadeführerem w 1933 roku, w rok później jest już Gruppenführerem. Czynnie działa na rzecz Hitlera. Zresztą udział w „nocy długich noży" i w wielu podobnych akcjach krwawej likwidacji sprzeciwiających się władzy doprowadzą do skazania go na karę dożywotnego więzienia w 1964 roku. Wyspecjalizowaniu się w „mokrej robocie" zawdzięcza swą karierę. Świadczą o tym piastowane przezeń stanowiska i misje, jakie mu powierzano. W latach 1934-1936 pełnił funkcje szefa SS i policji w Prusach Wschodnich. Konflikt, jaki przeciwstawił go Erichowi Kochowi, doprowadzi do odwołania go. Przeniesiony został na podobne do poprzedniego stanowisko w „okręgu południowo-wschodnim", czyli we Wrocławiu. Po dwóch latach awansuje na stanowisko wyższego dowódcy policji i SS (Höhre SS- und Polizeiführer Südost), wkraczając tym samym w ścisły krąg akolitów uwielbianego przez siebie Reichsführera SS Henricha Himmlera.

Zgodnie z powołaniem

W chwili napaści na Polskę von dem Bach odżegnał się od zbyt polsko brzmiącej części swego nazwiska. Oficjalnie wystąpił o jej usunięcie. Na miesiąc przed atakiem na Związek Radziecki otrzymuje nominację na wyższego dowódcę SS i policji „Russland Mitte" oraz... z góry wyznaczony na policyjnego komendanta Moskwy. W oczekiwaniu na objęcie tego stanowiska nadal piastuje policyjne funkcje na tyłach frontu, a 23 października 1942 roku mianowany zostaje pełnomocnikiem Himmlera do „zwalczania band". Wywiązuje się z powierzonego mu zgodnie z ustaloną przez siebie instrukcją: „Schwytanych bandytów należy wieszać lub zastrzelić (również kobiety), wyjątki wymagają uzasadnionego meldunku dowódcy". 1 lipca 1944 roku kolejny awans wynosi go na stanowisko generała Waffen-SS. Do wybuchu Powstania pozostał miesiąc. W sierpniu 1944 roku Himmler zleca von dem Bachowi stłumienie Powstania Warszawskiego, co uczyni między innymi przy pomocy zaprawionych w „zwalczaniu band" na Wschodzie oddziałów Dirlewangera, brygady Kamińskiego, pułku Kozaków, batalionów wschodnich muzułmanów. Kapitulacja Warszawy przyniesie mu upragniony Krzyż Rycerski i... udzielenie specjalnych pełnomocnictw w walkach o Budapeszt.





◄ **Jedną z jednostek walczących pod dowództwem von dem Bacha, które krwawo zapisały się w pamięci ludności Warszawy, była składająca się z uwolnionych z obozów kryminalistów brygada Dirlewangera.** *(zbiory prywatne)*

Bezkarny świadek

Ujęty 1 sierpnia 1945 roku, przebywać będzie w niewoli alianckiej. Odegra rolę koronnego świadka w procesie norymberskim, obciążając wszystkich, z którymi współpracował. Skazany zostanie dopiero w 1964 roku za zbrodnie, jakie popełnił... przed wybuchem II wojny światowej. Nigdy nie odpowie za zbrodnie popełnione w Polsce. Umrze w szpitalu w Herlachinger 8 marca 1972 roku, a w dwanaście dni po jego śmierci monachijska „Abendzeitung" napisze: „Nawet towarzysze z wielkich czasów, „czarna gwardia" Adolfa Hitlera, SS, nie chciała oddać ostatnich honorów zmarłemu generałowi SS".

Exodus mieszkańców Warszawy

W okresie Powstania Warszawskiego ofiarą eksterminacyjnej polityki Niemców padły dziesiątki tysięcy cywilnych mieszkańców miasta. Po jego zakończeniu ze stolicy pozostało morze ruin, nad którym królowała cisza śmierci.

Nikt nie jest w stanie dokładnie określić liczby warszawiaków, którzy stracili życie podczas Powstania: zamordowani w egzekucjach czy też zabici w następstwie ostrzału i barbarzyńskich nalotów Luftwaffe (np. na kościoły, gdzie ratunku szukały tysiące osób). Ocenia się, że na 720 tys. mieszkańców lewobrzeżnej części miasta zginęło lub poległo łącznie około 150 tys. osób.

Oddzielną - nierzadko równie tragiczną - kartę stanowił los pozostałych około 570 tys. wypędzonych z rodzinnego miasta. Z tej liczby - jak się ocenia - nie mniej niż 50 tys. uszło z miasta poza kontrolą niemiecką, głównie w pierwszym okresie walk i przeważnie z peryferyjnych rejonów stolicy. Jednak większość została wypędzona przez samych Niemców.

Jeszcze w sierpniu 1944 r. głównymi miejscami martyrologii ludności Warszawy stały się niemieckie punkty etapowe. Najbardziej ponurą sławę zyskały: tak zwany „Zieleniak" przy ulicy Grójeckiej na Ochocie oraz kościół św. Stanisława przy parafii św. Wojciecha na Woli. Cywile, którzy uniknęli śmierci z rąk oprawców z Brygady SS RONA czy z oddziałów Dirlewangera, byli tam wystawieni na kolejne gwałty i okrucieństwa. Około 60 tys. warszawiaków, w tym tysiące kobiet, a nawet małych dzieci, skierowano do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Stutthofie, Mauthausen, Sachsenhausen, Dachau, Ravensbrück, czy Buchenwaldzie.

Bez cienia litości

W trakcie opuszczania Warszawy w sierpniu kolumny cywilów znajdowały się pod szczególną kontrolą wojska i policji. Zdarzało się, że Niemcy wyprowadzali z tłumu osoby z nałożonymi bandażami, czy też tylko podejrzane o udział w Powstaniu, i rozstrzeliwali je na miejscu.

Z czasem los ludności cywilnej wypędzanej z Warszawy uległ pewnej poprawie, gdyż Niemcy zaniechali wysyłania kolejnych transportów do obozów koncentracyjnych. Główną wytyczną stanowił rozkaz Reichsführera SS Heinricha Himmlera do von dem Bacha z 9 września: „Do obozów koncentracyjnych należy kierować tylko tych mężczyzn, którzy walczyli czynnie, albo których do takich należy zaliczyć. Tych, którzy poddali się dobrowolnie z kobietami i dziećmi, należy kierować na normalne roboty do Niemiec".

Droga krzyżowa Warszawy

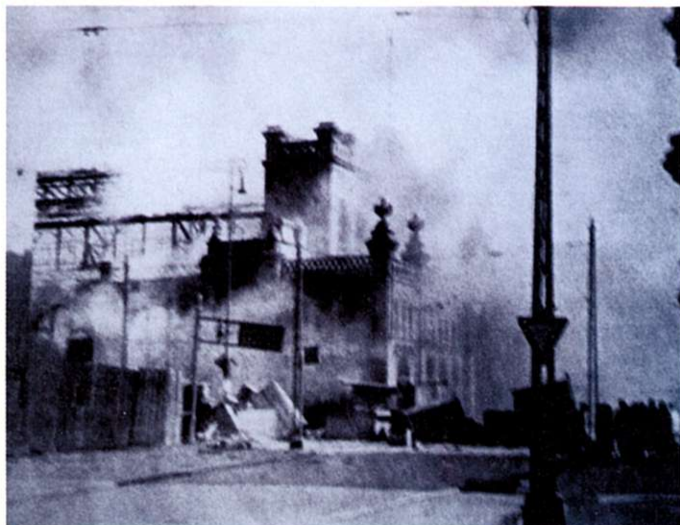
Po kapitulacji Powstania, podpisanej w nocy z 2 na 3 października 1944 r., warszawiacy opuszczali ukochane miasto kilkoma trasami, ściśle określonymi przez Niemców. Żołnierze wychodzili trzema korytarzami: ulicami Śniadeckich i 6 Sierpnia (ob. Nowowiejska) koło Politechniki, Alejami Jerozolimskimi i Grójecką oraz ulicami Grzybowską i Wolską.

Dla wyprowadzenia ludności cywilnej Niemcy obsadzili wojskiem kilka tras - wzdłuż ulic Grzybowskiej i Pańskiej, Aleje Jerozolimskie i ulicę Śniadeckich. Rozkaz von dem Bacha, określający zasady ewakuacji ludności, precyzował, że „wystawione posterunki (nie zaś patrole towa-

▲ **Każda taka kartka to tragedia i rozpacz osób poszukujących bliskich... W zamieszaniu i panice zostało bezpowrotnie rozdartych wiele rodzin. Niektórym udało się odszukać bliskich dopiero długo po zakończeniu wojny.**
(CBW)

▼ **Uchodźcy ze spalonej stolicy. Pozostawiając za sobą umarłe miasto, dziesiątki tysięcy mieszkańców odchodzą w nieznane.**
(CBW)







◄ Po opuszczeniu Warszawy przez ludność do akcji wkroczą specjalne oddziały podpalaczy i burzycieli, tzw. *Verbrennunskommando* i *Sprengkommando*. Ich zadaniem będzie zniesienie Warszawy z powierzchni ziemi.

(zbiory prywatne)

▼ Ludność cywilna pędzona do „Dulagu 121".

(CBW)

rzyszące) powinny tak zabezpieczyć ulice przemarszu, aby zapobiec ucieczkom z kolumny marszowej".

W obozach przejściowych

Ludność wypędzana z miasta kierowana była koleją lub pieszo do - znajdujących się pod Warszawą - głównych obozów przejściowych: w Pruszkowie, Ursusie, Piastowie, Włochach i Grodzisku, a stamtąd na dalszą tułaczkę. Ocenia się, że oprócz 60 tys. warszawiaków wysłanych (głównie jeszcze w okresie Powstania) do obozów koncentracyjnych, do obozów pracy przymusowej w Rzeszy wywieziono około 90 tys.; pozostałe około 350 tys. trafiło do różnych miejscowości w Generalnym Gubernatorstwie. Blisko 20 tys. żołnierzy Powstania osadzono w obozach jenieckich.

Pruszków

W wojennych losach Warszawy i jej mieszkańców szczególne miejsce zajmuje - założony już 6 sierpnia 1944 r. - niemiecki obóz przejściowy dla wypędzonych z Warszawy w Pruszkowie (Durchgangslager 121). Przez *Dulag* 121, położony przy linii kolejowej, 15 kilometrów od Warszawy, przeszło najwięcej wypędzonych - ocenia się, że około 330-350 tys.

Obóz pruszkowski został przygotowany przez władze niemieckie w zabudowaniach Warsztatów Naprawczych PKP przy ulicy 3 Maja 10. Cały ten teren był otoczony murami. Nadzór zapewniały wieże strażnicze i bunkry wyposażone w karabiny maszynowe. Wcześniej (od 1941 r.) istniał tu niemiecki obóz pracy dla ludności żydowskiej.

„Na Dworcu Zachodnim władowano nas do wagonów ubijając jak śledzie w beczce".

Selekcja ludności

„Pociągi z Warszawy - wspominała Maria Stokowska (w obozie siostra miłosierdzia) - przychodziły [do obozu w Pruszkowie] przeważnie późnym wieczorem na kraniec terenu, koło pawilonu nr 14. Z tego punktu do centrum obozu było około półtora kilometra. Wyładowanych z wagonów ludzi często od razu selekcjonowano, a potem pędzono do odpowiednich baraków". W transportach, zwłaszcza z sierpnia i września, zwracał uwagę mały odsetek mężczyzn.

Największe transporty do obozów przejściowych wysłano z Warszawy już po upadku Powstania. Miejscem załadunku dziesiątków tysięcy osób był Dworzec PKP Warszawa Zachodnia. Jak wspominała Danuta Filarska (żołnierz AK, ps. „Dana"), która wyszła z Warszawy w kolumnie cywilów: „Na Dworcu Zachodnim władowano nas do wagonów ubijając jak śledzie w beczce. Zdawało się, że niemożliwością jest wbicie jeszcze kogokolwiek do wagonu. Na peronie zostało jeszcze sporo osób. Niemcy się spieszyli, a więc wrzask i spuszczone psy. Ruszyły na ludzi i okazało się, że wszyscy mogą się zmieścić. Dosłownie na głowach innych. To, że łamano przy tym nogi i ręce, że gnieciono na śmierć dzieci - to dla Niemców nie miało żadnego znaczenia. Załadunku dokonano. *Alles in Ordnung*. Pociąg ruszył".

Warunki bytu

Obóz przejściowy w Ursusie mieścił się w halach fabryki. „Tłok był taki - wspominała Danuta Filarska - że trudno było usiąść. Podłoga pełna błota i nieczystości. Jęki i narzekania. Dławiący smród. Dwa dni trzymano nas w halach. Raz dziennie dawano jeść".

Wygląd obozu pruszkowskiego znamy z relacji lekarza, dr. Janusza Królikowskiego: „Na terenie fabry-



◀ **Punkt wydawania żywności dla uchodźców z Warszawy.**
(CBW)

ki było osiem hal różnej wielkości, pozbawionych maszyn, które Niemcy wywieźli. Przez hale zionące pustką przebiegały betonowe głębokie kanały robocze, które w okresie przebywania jeńców były pełne brudu, resztek słomy i kału, bowiem wewnątrz nie było ustępów, a chodzenie do prowizorycznych latryn było surowo wzbronione. Kobiety i dzieci umieszczono w hali nr 4, starych i niedołężnych mężczyzn w hali nr 1, a męską młodzież w parowozowni. Najmniejsza hala nr 2 była izbą chorych, gdzie było nawet kilka prymitywnych prycz dla ciężko chorych".

Droga na wolność

W tych niezwykle trudnych warunkach sanitarno-medycznych (przy pladze wszy i chorobach nękających wypędzonych), ulgę cierpiącym starał się nieść personel lekarski. Wielu Polaków - lekarzy i pielęgniarek - pracujących w Pruszkowie, należało do konspiracji i starało się nieść wszechstronną pomoc tragicznie doświadczonym rodakom. W pamięci uwięzionych w Pruszkowie dobrze zapisali się też niektórzy Niemcy z personelu medycznego. Do nich należało między innymi ostateczne kwalifikowanie do zwolnienia z obozu, według list przedstawianych przez lekarzy - Polaków. Możliwości zwolnienia podlegali chorzy (bardzo często z fikcyjną diagnozą). Dzięki temu dziesiątki i setki osób uniknęły wywiezienia do Rzeszy. Jak wspominał dr Królikowski: „W czasie przemarszu „chorych" do bramy „wolności" wielu z tych nie umiało, czy nie chciało korzystać z wyuczonego instruktażu, zdarzały się wpadki. Gestapowcy stojący wzdłuż drogi wyłapywali „na oko" i odsyłali z powrotem do hal. Bardzo często młodzież, skoro tylko się znalazła za bramą, nagle zdrowiała, nie przestrzegała naszych poleceń".

„Nie ma nic do picia. Dzieci płaczą, kobiety mdleją. W każdym wagonie strażnik - własowiec. Skośne, złe oczy - wcielony diabeł".

Kazimiera Drescher wspominała: „W brudnej hali kłębił się stale tłum wysiedlonych ludzi naprawdę chorych, niedołężnych, starców, dzieci oraz ludzi w pełni sił. Był to tłum przerażony, wynędzniały, wygłodzony. Poza wysiedlonymi, lekarzami niemieckimi i polskim personelem, w hali znajdowali się stale wartownicy wojskowi [...] Hala pełna była stale zgiełku, jęków, rozmów i próśb. Gdy chciało się o czymś poinformować wysiedlonych, trzeba było krzyczeć. W tym potwornym zamęcie pracował polski personel sanitarny i niemiecka Komisja Lekarska". Właśnie ten zamęt panujący w obozie pruszkowskim ułatwiał działalność nielegalną z punktu widzenia Niemców. Dzięki temu udało się wyprowadzić na wolność wiele przetrzymywanych tu osób.

By zaspokoić głód

W dniach próby egzamin z poświęcenia zdawali Polacy spoza murów. Miejscowa placówka RGO (Rady Głównej Opiekuńczej) odpowiadała za prowadzenie kuchni. Transporty z żywnością dla wysiedlonych przybywały do Pruszkowa nawet z bardzo daleka, na przykład z Piotrkowa, a także od licznych ziemian. Wielką pomocą bliźnim wyróżniały się siostry Bożej Rodziny z Falent.

Po tygodniach głodu jedzenie stanowiło naczelną potrzebę. „Byliśmy głodni - wspominał 12-letni wtedy Wiesław Zorgier - ale przy odrobinie sprytu można było zdobyć dwie zupy. Potrzebne było tylko ciągłe pogotowie, aby nie przegapić okazji i być na początku, a nie na końcu kolejki do kotła. W tym celu nosiłem przy sobie aluminiowy kubek, przytroczony za ucho do paska, w kieszeni łyżkę uwiązaną na sznurku".

Przed dalszą drogą

Pobyt wysiedlonych w obozach przejściowych z reguły nie trwał długo. Prędzej czy później ludzie stawali przed niemiecką komisją, która decydowała o ich dalszym losie. Selekcje dokonywane przez personel niemiecki prowadzone były najczęściej w sposób brutalny - z bezceremonialnym dzieleniem rodzin! Możliwości były dwie. Pierwszą stanowiło skierowanie do Rzeszy (gdzie wysiedleni często wystawieni byli na nieludzkie traktowanie, a nierzadko i na bombardowania alianckie). Taki był w większości przypadków los ludzi młodych i zdolnych do ciężkiej pracy.

Na ogół znacznie lepszą perspektywę oznaczało wywiezienie na prowincję Generalnego Gubernatorstwa. Najbardziej oczekiwane były skierowania na wieś. Wysyłano tam w pierwszym rzędzie kobiety z dziećmi i w ciąży, a także starców. Warunki dalszego transportu w głąb GG tak oto opisywała Danuta Filarska: „Wagon-lora bez dachu. Zimno, kapie deszcz. Jedziemy, a właściwie wleczemy się kilkanaście godzin. Nie ma jedzenia, nie ma nic do picia. Dzieci płaczą, kobiety mdleją. W każdym wagonie strażnik - własowiec. Skośne, złe oczy - wcielony diabeł. Podczas jednego z postojów zwracamy się o wypuszczenie z wagonów. Trzeba przecież załatwić potrzeby fizjologiczne. Nasz strażnik śmieje się i mówi: - Srajta Polaki w portki! Po wielu prośbach pozwalają wyjść z wagonów, ale nie wolno się oddalać od toru. Strażnicy stoją z bronią wycelowaną w ludzi, a ludzie... Ludzie kucają, gdzie kto może i robią to, co muszą".

Martwe miasto

Po wyprowadzeniu z Warszawy żołnierzy Powstania i wypędzeniu cywilów, miasto - kwartały ruin - pozostało całkowicie wyludnione. Zaraz



▼ **Szczególnie tragiczny był los sierot, zagubionych w panującym zamieszaniu.**
(CBW)

W telegraficznym skrócie

POLSKA

W swoim czasie podaliśmy wiadomość o tym, że dwa arcydzieła Jana Matejki: „Rejtan" i „Batory pod Pskowem" zostały w stanie zniszczonym przewiezione do Lwowa. W roku 1939 wyewakuowano je z zamku królewskiego w Warszawie do Ołyki. Po zajęciu Wołynia przez wojska rosyjskie, obrazy zostały przewiezione do Muzeum Regionalnego w Łucku, gdzie znajdowały się w fatalnych warunkach. Choć zwinięte były w niewłaściwy sposób, pozostawiono je nadal w takim stanie. Niemcy ewakuując Łuck przewieźli obrazy do Lwowa, złożywszy je „w kostkę". „Batory" był złożony 36 razy, „Rejtan" 18 razy, wskutek czego obrazy zostały poważnie uszkodzone. Na „Rejtanie" są miejsca, gdzie farba odpadła na wielkość dłoni; na ogół jednak twarze postaci zachowały się. Na płótnach strwierdzono cięcia ostrym narzędziem.

„Dziennik Polski", Londyn, 6 VI 1944 r.

RZYM

Rzymski korespondent dziennika „ABC", Julio Casas, donosi, że w porównaniu z listopadem 1940 r. podrożało życie w Rzymie o 8 tysięcy procent. Natomiast zarobki i pobory wzrosły tylko o 70 do 180 proc., tak, że niesłychanie obniżył się ogólny poziom stopy życiowej.

„Goniec Krakowski", 20 VII 1944 r.

WARSZAWA

Ewakuacja niemiecka z Warszawy trwa pod znakiem wywiezienia wszystkiego co się da. Trwa więc „totalny" rabunek wszelkich zapasów, wyposażenia instytucji, nawet mebli. Równocześnie niszczy się to, czego zagrabić nie można, pali papierosy, demontuje maszyny.

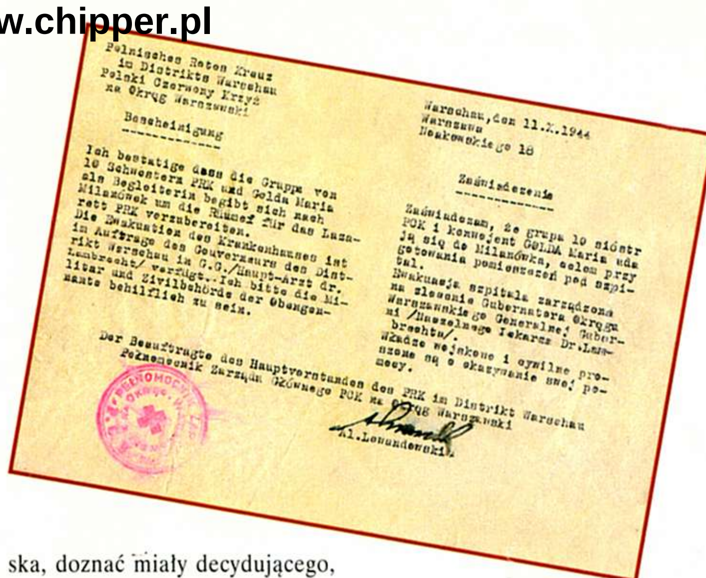
„Biuletyn Informacyjny", 31 VII 1944r.

też w czeluście ulic, straszące kikutami domów, wkroczyli niemieccy saperzy, by pedantycznie spalić i wyburzyć to, co pozostało z niepokornego miasta. Wcześniej domy były plądrowane dla „zabezpieczenia" cennych ruchomości. Jak zaświadczał pedantycznie dowódca SS i policji SS-Brigadeführer Paul Otto Geibel, 5 grudnia 1944 r. do dyspozycji Reichsführera SS Himmlera przekazano zrabowane w Warszawie: kożuchy do sań, 4 akordeony, 3 suwaki logarytmiczne, jeden większy i 6 małych przyborników kreślarskich, skrzypce, wreszcie „3 małe walizki pełne znaczków pocztowych". Przygotowywano wysyłkę następnych „prezentów", na które miały się złożyć „większe zbiory znaczków, większe ilości złotych zegarków i monet".

To, czego nie zagrabiono, było palone - obrazy, cenne meble, gromadzone od pokoleń księgozbiory. Miasto, a wraz z nim kultura polska, doznać miały decydującego, niszczącego ciosu. Tym większa zasługa tych wszystkich, którzy - przed opuszczeniem miasta - z narażeniem życia ratowali zabytki, na przykład zamurowując w sobie tylko wiadomych skrytkach najcenniejsze książki i archiwalia.

Niemcy wypędzili z Warszawy na poniewierkę całą ludność.

W toku Powstania i bezpośrednio po jego upadku Niemcy wypędzili z Warszawy na poniewierkę całą ludność - setki tysięcy mieszkańców. Ale wbrew ich intencjom nie wszyscy warszawiacy opuścili rodzinne miasto. W ruinach, kryjąc się przed patrolami, pozostali nieliczni, zdecydowani doczekać wyzwolenia. Na tę - na poły sensacyjną - epopeję składają się losy warszawskich „Robinsonów".



Polnisches Roten Kreuz
im Distrikte Warschau
Polski Czerwony Krzyż
na Okręg Warszawski

Warschau, den 11.X.1944
Warszawa
Nowakowskiego 18

Bescheinigung

Ich bestatige dass die Gruppe von 10 Schwestern PRK und Golda Maria als Begleiterin begibt sich nach Milanówek um die Räume für das Lazarett PRK verzubereiten.
Die Evakuation des Krankenhauses ist im Auftrage des Gouverneurs des Distrikt Warschau in G.G./Haupt-Arzt dr. Lambrecht/ verfügt. Ich bitte die Militar und Zivilbehörde der Obengenannte behilflich zu sein.

Zaświadczenie

Zaświadczam, że grupa 10 sióstr PCK i konwojent GOLDA Maria udają się do Milanówka, celem przygotowania pomieszczeń pod szpital.
Ewakuacja szpitala zarządzona na zlecenie Gubernatora Okręgu Warszawskiego Generalnej Guberni /Naczelnego lekarza Dr. Lambrechta/.
Władze wojskowe i cywilne proszone są o okazywanie swej pomocy.

Der Beauftragte des Hauptvorstandes des PRK im Distrikt Warschau
Pełnomocnik Zarządu Głównego PCK na Okręg Warszawski
Kl. Lewandowski

▲ **W obliczu katastroficznej sytuacji, ludność terenów podwarszawskich starała się, w miarę możliwości, przyjść z pomocą...**
(CBW)

HUMOR I SATYRA



◄ **„Szkodliwy przyjaciel" - karykatura z brytyjskiego „Evening Standard" (7 września 1944 r.). Na tle ruin powstańczej Warszawy widoczny jest Naczelny Wódz gen. Sosnkowski opatrzony napisem na szynelu „polityczna głupota".**
(zbiory prywatne)

WSKAZANIA

Ludziska kochani nie wałęsajcie się po ulicy bez wyraźnej potrzeby. Jeżeli macie czas i nie wiecie co robić, to noście wodę, wówczas będą uzasadnione spacery po ulicach.

„Kurier Stołeczny", 2 września 1944 r.

WOŁANIE

Czekamy wciąż pomocy, o pomoc wołamy
ze wschodu czy z zachodu, od nieba czy z piekła,
bo domy nam rozwala „tygrysów" moc wściekła -
przyjdźcie, tygrysy z dżungli, bo innych nie mamy!

Maryla Morsztynkiewicz, „Demokrata", sierpień 1944 r.

PIECHUR WEHRMACHTU

1943-1944



Zbiory prywatne/ fotografia: M. Pszenicki

• 1. Hełm wz. 1940 • 2. Kurtka wz. 1943 o uproszczonym kroju • 3. Spodnie długie kroju „narciarskiego" • 4. Koszula z dzianiny • 5. Skarpety - ilość pasków (od 1 do 4) oznacza rozmiar • 6. Trzewiki podkute • 7. Spinacze brezentowe wz. 1941 • 8. Pas główny • 9. Ładownice - każda zawiera po 2 łódki z 5 nabojami • 10. Szelki szturmowe wz. 38 • 11. Śpiewnik żołnierski • 12. Granat trzonkowy wz. 24 • 13. Moskitiera na twarz • 14. Maska gazowa wz. 38 z przytroczoną torebką zawierającą narzutkę przeciwiperytową • 15. Karabin *Mauser 98k*, kal. 7,92 mm • 16. Bagnet wz. 84/98 • 17. Odznaka szturmowa piechoty - *Das Infanterie-Sturmabzeichen*, ustanowiona 20 grudnia 1939 r.